

## Ni wino, ni woda. Z alkoholowych dziejów szlachty bielskiej w XVI–XVII w.

Pijaństwo polskiej szlachty w epoce przedrozbiorowej stało się dla potomnych wręcz przysłowiowe<sup>1</sup>. Obraz taki utrwaliło zwłaszcza opisujące czasy saskie popularne dzieło Jędrzeja Kitowicza<sup>2</sup>. Można niekiedy spotkać się z opinią, że szlachta, „jedząc, pijąc i popuszczając pasa”, zaprzepaściła nie tylko ambicje mocarstwowe Rzeczypospolitej, lecz także jej niepodległość<sup>3</sup>. Mimo istnienia wielu prac korygujących ten stereotyp, wciąż pokutuje on w powszechnej świadomości. Przy tym stanowi szlacheckiemu przypisuje się czasem wręcz demoniczne „rozpijanie narodu”, np. w modnym ostatnio — czy może stale — nurcie obwiniana szlachty o całe zło w Polsce, dawnej i obecnej<sup>4</sup>. Zagadnienie staropolskiego pijaństwa, czy raczej staropolskiej kultury picia, stanowi więc ważny element konstruowania pamięci i tożsamości historycznej i choćby dlatego winno budzić zainteresowanie historyków. Kompleksowe badania nad kulturą picia są już zresztą prowadzone dla schyłku dziejów Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w.<sup>5</sup>

---

<sup>1</sup> J. BURSZA, *Wieś i karczma*, Warszawa 1950, s. 106; cf. Z. KUCHOWICZ, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 39, 43–44, 48–49.

<sup>2</sup> O pijaństwie tamże vide J. KITOWICZ, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. M. DERNAŁOWICZ, A. SKARŻYŃSKA, Z. GOLIŃSKI, Warszawa 1985, s. 45, 55, 80, 111, 118, 130, 146, 210, 233, 236–241, 244, 245, 247, 284, 355.

<sup>3</sup> Np. J. CHAŁASIŃSKI, *O szlachcie, mnichach i uczonych oraz o habilitacji jako instytucji uniwersyteckiej*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XVI, 1962, s. 129: „Starsi ludzie powiadają również: »Polska upadła przez pijaństwo szlachty« lub »panowie przehelali Polskę«”.

<sup>4</sup> Vide J. SOWA, *Fantomowe ciało króla*, Kraków 2012, s. 217; cf. S. ADAMKIEWICZ, *Banialuki Pana Sowy* [w:] <https://histmag.org/Banialuki-Pana-Sowy-8713> [dostęp: 2 kwietnia 2017]; W. KRIEGSEISEN, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 10, 204.

<sup>5</sup> D. DIAS-LEWANDOWSKA, „Kultura picia w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku. Alkohol, wzorce konsumpcji i wyobrażenia o piciu”, projekt finansowany przez Narodowe Centrum Nauki (nr 2016/20/S/HS3/00107), vide <https://projekty.ncn.gov.pl/index.php?s=7945> [dostęp: 2 kwietnia 2017].

Z pewnością warto zbadać ten problem w poprzednich stuleciach, również w mikroskali. Oznacza to eksplorację materiału źródłowego często niedostrzeganego przez autorów wielkich syntez, a z pewnością dla nich użytecznego. Dlatego też poniżej przyjrzymy się kulturze picia szlachty, zwłaszcza drobnej, z perspektywy mikrohistorii, drobnoszlacheckiego obszaru przedrozbiorowej ziemi bielskiej na Podlasiu<sup>6</sup>.

„Bez picia nie ma życia” — „kto pije, ten żyje”<sup>7</sup>. Owo picie nie zawsze było inkryminowanym, jednoznacznie negatywnym i potępianym nałogowym pijaństwem. Napoje alkoholowe, rozcieńczane, o stężeniu niższym niż dzisiaj, stanowiły immanentną część codzienności, element zwyczajnej diety, a nierzadko — środek leczniczy. Nowożytną Europę badacze uwielbiają dzielić wedle rozmaitych kryteriów i granic, mniej lub bardziej ostrych, z tą najsłynniejszą na rzece Łabie. Wśród tych podziałów istnieje też koncepcja stref wyróżnianych ze względu na przewagę w nich jednego z dwóch najpopularniejszych napojów otrzymywanych metodą fermentacji — „kultury wina” i „kultury piwa”. Wynika to z uwarunkowań naturalnych, klimatycznych. Klinem wbijają się w tę dychotomię trunki mocniejsze, uzyskiwane przez destylację, na czele z „wodą życia” (łac. *aqua vitae*, strp. okowita), wódką<sup>8</sup>. Ulubiony przez Sienkiewiczowskiego Zagłobę miód pitny (sycony) można uznać za odpowiednik wina w klimacie północnoeuropejskiej „kultury piwa”.

Stereotyp o pijaństwie panującym w Polsce i innych krajach słowiańskich upowszechnił w Europie Eneaszy Sylwiusz Piccolomini (1405–1464), późniejszy papież Pius II. „Dla Włocha miarą cywilizacji była kultura wina [...], która w Polsce nie istniała” — do tego stopnia, że nie zawahał się zganić tureckiego sułtana, że „wstrzymując się od wina, upodabnia się do bydła”. Zatem piętnował opilstwo Polaków głównie ze względu na ich upodobanie do piwa, choć jednocześnie „sam należał do czcicieli Bachusa”<sup>9</sup>. O konieczności dania odporu krzywdzącym — nie tylko zresztą w tej kwestii — sądom Piccolominiego o Polsce pisał prymas Jan Łaski m.in. do Macieja Miechowity (1514), toteż ten skrytykował niekompetencję Piusa II i jego naśladowców w swoim głośnym opisie Sarmacji<sup>10</sup>. Także Marcin Bielski czuł się w obowiązku odnieść do tego, że Włoch „między inemi powie-

<sup>6</sup> Vide np. Z. GŁOGER, *Dawna ziemia bielska i jej cząstkowa szlachta*, Warszawa 1873.

<sup>7</sup> Cf. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, red. J. KRZYŻANOWSKI, t. II, Warszawa 1970, s. 853.

<sup>8</sup> Vide Z. WÓJCIK, *Historia powszechna XVI–XVII w.*, Warszawa 2006, s. 38; Z. KUCHOWICZ, *Człowiek*, s. 39–41.

<sup>9</sup> R. OJRZYŃSKI, *Obraz Polski i Polaków w pismach Eneasza Sylwiusza Piccolominiego (papieża Piusa II)*, Warszawa 2014, s. 141; I. ZARĘBSKI, *Stosunki Eneasza Sylwiusza z Polską i Polakami*, Kraków 1939, s. 81, 121; cf. W. TYGIELSKI, *Z Italii w stronę Rzeczypospolitej*, PH, t. XCII, 2005, z. 2, s. 290.

<sup>10</sup> R. OJRZYŃSKI, *Obraz*, s. 162; MACIEJ Z MIECHOWA, *Opis sarmacji azjatyckiej i europejskiej*, oprac. H. BARYCZ, T. BIEŃKOWSKI, W. VOISÉ, tłum. T. BIEŃKOWSKI, Wrocław 1972, s. 68.

ściami swemi, nas barzo opilemi pisze być”. Przyznawał jednak: „Jest zaprawdę nieco w tym, nie wiem czemu się w tym kuflu drudzy tak kochają, gdyż widzimy okiem swoim wiele czystych mężów i zacnych ludzi przez opilstwo przed czasem poginać [...]. Zaprawdę to plaga wielka od Boga”<sup>11</sup>.

W późniejszym o dekadę trzecim wydaniu swojej kroniki (1564) Bielski „znalazł już słowa obrony przeciwko zarzutowi opilstwa”. Podobnie inny kronikarz, Marcin Kromer, choć piętnował pijaństwo, passus mu poświęcony skończył optymistycznym zdaniem, że „wśród zacniejszych jednak ów zwyczaj picia »jednakową miarą« powoli zanika”, a „z dnia na dzień coraz bardziej przyjmuje się elegancja w jedzeniu i piciu”<sup>12</sup>. Jeszcze dalej szedł Maciej Strykowski (1582), który za cezurę w tej dziedzinie uznał drugą dekadę XVI stulecia<sup>13</sup>: „Powiadają też, na co się i wszyscy historykowie, i ludzie starzy zgadzają, iż od tego czasu [...] Polacy grube obyczaje porzucili [...]; picia zbytniego i biesiadowania ustawicznego zwykłego zaniechali [...]. Tak iż się prawie do tego czasu Polacy w inszą skórę byli przeoblekli i znowu z grubych obyczajów w wypolerowane odrodzili”. Tę dobrą zmianę Kromer przypisywał wpływowi podróżujących w obce kraje, którzy tam nabyli ogłady. Strykowski natomiast — przykładowi „pobożnego króla”. Wraz z obyczajami poprawiła się nieco nie tylko opinia o Polakach, lecz także o ich rodzimych napitkach. Nawet na dworze następców Piusa II, o czym świadczy anegdota o dość osobliwym akcie pobożności. Jeden z nuncjuszy tak ponoć rozmyślał się w smaku piwa wareckiego, chluby Mazowsza, że złożony chorobą westchnąć miał „Piva di Varca!”. Klęczący obok, sądząc że chodzi o jakąś mniej znaną świętą, skwapliwie dołączyli do odmawianej w intencji cierpiącego litanii wezwanie: „Santa Piva, ora pro eo”. Chory usłyszawszy to, roześmiał się w głos, przez co wrzód pękł i skończyła się jego choroba. Uznawano też bardziej bezpośrednio prozdrowotne działanie piwa — lekarz Kasper Goski pisał m.in.: „Niechaj Węgrzyn swego wina się napija, a pan Polak piwa dobrego, [...] niechaj sobie nalewa” (1565)<sup>14</sup>.

Województwo podlaskie, nieco zapomniane pogranicze, w marcu 1569 r. stało się jęczyzkiem u wagi w toku zawierania tzw. realnej unii Polski i Litwy. Przyłączenie Podlasia do Korony przez Zygmunta Augusta, by tak rzec, najbo-

<sup>11</sup> Cyt. za: D. ŚNIEŻKO, *Kronika wszystkiego świata Marcina Bielskiego: pogranicze dyskursów*, Szczecin 2004, s. 52.

<sup>12</sup> I. ZARĘBSKI, *Stosunki*, s. 121–122; M. KROMER, *Polska*, oprac. R. MARCHWIŃSKI, tłum. S. KAZIKOWSKI, Olsztyn 1977, s. 67.

<sup>13</sup> M. STRYKOWSKI, *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi*, t. II, Warszawa 1846, s. 371.

<sup>14</sup> Anegdota dotyczyła pierwotnie nuncjusza Saluzzo, potem połączono ją z Hipolitem Aldobrandinim, późniejszym papieżem Klemensem VIII; cf. J. KOŁACZKOWSKI, *Wiadomości tyżące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce*, Kraków 1888, s. 455–456; *Encyklopedia staropolska*, oprac. A. BRUECKNER, K. ESTREICHER, t. II, Warszawa 1939, s. 160; W. KOPALIŃSKI, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2006, s. 980.

gatszego ziemianina podlaskiego, walnie przyczyniło się do zakończenia owego procesu. Podlasie „przywrócono” Królestwu Polskiemu jako oderwaną niegdys część Mazowsza. Między innymi dlatego uważano powszechnie Podlasian za jeszcze jeden „gatunek” Mazurów. Byli zresztą bardzo podobni do Mazowszan (od których w znacznej mierze się wywodzili). A jak wiadomo, „Mazurowie naszy, po jaglanej kaszy, słone wąsy mają, piwem je zmywają”<sup>15</sup>. Niestety nie zawsze znajdowali w tym umiar, bo — by zacytować dalsze słowa złośliwej przyśpiewki z epoki — „skoro się podpiją, wnet chłopa zabiją”. Mazurom, Podlasianom, Płocczanom, Rawianom czy drobnej szlachcie w ogóle przypisywano szczególną skłonność do pijaństwa, czym tłumaczono niekiedy jej stereotypowe pieniactwo i gotowość do przemocy<sup>16</sup>. Jakby na potwierdzenie tej tezy, w 1669 r. Rawianin, pan Pasek, jako „mazowiecki samsiad” (miał zresztą krewnych między Wizną a Tykocinem) wszczął bójkę z powodu cytowanej piosenki, notabene podczas pijatyki<sup>17</sup>. Przypisywanie drobnej szlachcie gwałtownego usposobienia jako efektu nadużywania alkoholu wynikało w znacznej mierze z uprzedzeń względem kłopotliwych, acz ideologicznie niezbędnych „ubogich krewnych”, jakimi dla zamożnej szlachty byli staropolscy „szaracy”. A z tymi utożsamiano wszelkiej maści Mazurów (*sensu largo* i *sensu stricto*).

„Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie”<sup>18</sup>. Egalitaryzm szlachecki, ważny element ideologii staropolskiego republikanizmu, wymagał nieraz od wielkich panów ofiar, jak słynne „częstowanie sejmikowe”<sup>19</sup>. W tym trunki grały zaś niepoślednią rolę. Zdarzało się jednak, że mieli już wyżej uszu drobnoszlacheckich reżolutów, których równość i braterstwo doskwierały magnatom. Tak było w przypadku wojewody podlaskiego (w latach 1569–1587) Mikołaja Kiszki, starosty drohickiego i bielskiego, pana na Ciechanowcu, wielkiego posiadacza ziemskiego, o którym pisał jego własny bratanek, że „radby całe Podlasie osiadł”<sup>20</sup>. Kilkuletnie pery-

<sup>15</sup> W. SMOLEŃSKI, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, s. 142.

<sup>16</sup> Vide O. KOLBERG, *Dziela wszystkie*, t. XXVIII: *Mazowsze, cz. 5: Mazowsze stare, Mazury, Podlasie*, red. J. KRZYŻANOWSKI et alii, Kraków 1964, s. 28–29; W. SMOLEŃSKI, *Drobna szlachta w Królestwie Polskiem: studjum etnograficzno-społeczne*, Warszawa 1885, s. 52; idem, *Szkice*, s. 62–68; cf. M. KAMLER, *Przemoc między szlachtą sieradzką w XVII wieku*, Warszawa 2011, s. 42–43, 157, 163, 168–171.

<sup>17</sup> J.Ch. PASEK, *Pamiętniki*, przedm. J. TAZBIR, oprac. W. CZAPLIŃSKI, Warszawa 2009, s. 266, 466–468.

<sup>18</sup> *Nowa księga przysłów*, t. III, 1972, s. 406.

<sup>19</sup> Vide W. KRIEGSEISEN, *Sejmiki*, s. 156–157; S. RUSSOCKI, *Elementy wspólnoty w osadach drobnoszlacheckich Mazowsza (XV–XIX w.)*, „Zeszyty Naukowe UW. Filia w Białymstoku”, z. 19, Humanistyka, dz. H. Prace Historyczne, t. IV, 1977, s. 190.

<sup>20</sup> J. Kiszka do Chodkiewicza, Lubcza, 10 marca 1576 [w:] *Sprawy wojenne króla Stefana Batorego: dyjaryjusze, relacje, listy i akta z lat 1576–1586*, oprac. I. POLKOWSKI, Kraków 1887, nr 11, s. 14.

petie związane z bezkrólewiami (1572–1576)<sup>21</sup> nadwyrężyły cierpliwość Kiszki. Wojewoda starał się swój senatorski obowiązek wypełniać jak najgodniej, a zarazem, by „mniejsza bracia” swoim zachowaniem nie przynosiła ujmy honorowi województwa. Przy tych pozytywach miał i mniej wzniosłą część natury — chęć władzy oraz zachłanność, dostrzegane u „stryjaszka” przez Jana Kiszkę w cytowanym liście<sup>22</sup>. Gdy więc w pierwszych latach panowania Batorego (1578–1579) wojewoda próbował obsadzić urząd pisarza ziemi bielskiej swoim kandydatem, a napotkał silny i skuteczny opór szlachty, wygłosił niezwykle cenną dla historyka tyradę pod adresem miejscowego drobnego rycerstwa<sup>23</sup>:

Czemuście się wy ze mną zgodzić nie chcieli? Nie wiem czemu i tego cnotliwego człowieka, pana [Tomasza — E.K.] Owsianego<sup>24</sup> biegacie, gdy jest godny człowiek i mądry. Ja mając między wami pierwse mieszcze, potem i drudzy dignitarze, także urzędnicy ziemscy i przedniejszy ślachiacy, moglibyśmy się zgodzić. Alie jest wiele między szlachtą w odrapanych sukniach, co tylko za pługiem chodzą, i niema [taki szlachcic — E.K.] więcej, jedno kij doma, nic nie rozumieją, jedno z kijem, gorzałki się opiwszy jako Turcy masłoku, nie mając w sobie żadnego *iudicium* woła, wrzeszczy: „Nie chcemy tego etc.” I mamże ja na wrzasku tych szalonych przestawać? Azażby nie lepiej jednego rozumniejszego z braciej wybrawszy z każdej parafiej, poruczyć to jemu, któryby rychlej przestał na *votum* starsych, *quia multi sunt vocati, pauci vero electi*.

Czy można wierzyć rozsierdzonemu wojewodzie, że szlachta już wówczas posiadała swoje „klasyczne” przywary, a sejmiki przemieniały się w pijatyki? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się „infrastrukturze alkoholowej” w ziemi bielskiej, pamiętając, że niekiedy to podaż rodzi popyt. A zatem, „Podlaszanie mili, gdzieście się popili? W Tykocinie na winie, w Brańsku na złem piwsku?”<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Vide E. KALINOWSKI, *Aktywność polityczna szlachty podlaskiej podczas pierwszego bezkrólewia*, KH, R. CXXIII, 2016, z. 2, s. 247–278.

<sup>22</sup> Cf. kwestia Kleszczel w bezkrólewiu lat 1572–1573; vide E. KALINOWSKI, *Aktywność*, s. 256–257.

<sup>23</sup> Zachowano, podobnie jak w następnych cytatach, właściwości języka, pokazujące charakterystyczne, silne mazurzenie Podlasian (jeśli nie Kiszki, to pisarza spisującego relację w grodzie), vide *Nacional’nyj istoriczeskij archiw Bielarusi*, fond [dalej: NIAB, F.], 1706, op. 1, nr 13, k. 160; AN Kraków, ZZG, nr 17, s. 297, 319–320.

<sup>24</sup> Wszystkie przypiski wewnątrz cytatów dodane w nawiasie kwadratowym pochodzą od autora niniejszego artykułu. O T. Owsianym vide *Urzędnicy podlascy XIV–XVIII wieku: spisy*, oprac. E. DUBAS-URWANOWICZ et alii, Kórnik 1994, s. 184.

<sup>25</sup> W oryginale: „Mazurowie mili, gdzieście się popili? W Warce na gorzałce, w Czersku na złem piwsku?”; vide W. SMOLEŃSKI, *Szkice*, s. 141.

W XVI–XVII w. sejmikowo-sądową stolicą ziemi bielskiej był — wbrew jej nazwie — nie Bielsk, a położony nieco dalej na zachód Brańsk<sup>26</sup>. Miasto to rozwinęło się ze średniowiecznego grodu, a w XV w. nastąpiła prawdopodobnie jego lokacja na prawie chełmińskim. W 1493 r. uzyskało prawo magdeburskie i wówczas też zwolnione zostało z kapczyzny — litewskiego podatku od karczem<sup>27</sup>. Browarnictwo i propinacja stanowiły istotny element dochodów miejskich, karczmy pełniły ponadto ważną rolę społeczną oraz infrastrukturalną<sup>28</sup>. Brańsk, jak zresztą i inne ważniejsze miasta podlaskie, znajdował się przy ważnym szlaku łączącym Koronę z Litwą i Prusami. Stołeczny podlaski Drohiczyn, dawniej też Drogiczyn, właśnie od ważnego szlaku — drogi — wzięł swoją nazwę.

Nie posiadamy danych dla Brańska z lustracji podlaskich królewskich w latach 1570 i 1576, dlatego o liczbie karczem zmuszeni jesteśmy wnioskować z wysokości płaconego przez miasto czopowego<sup>29</sup>. Wyraźnie widać z niego, że Brańsk opłacał podatek w kwocie porównywalnej do Tykocina. Wiemy natomiast, że w 1576 r. w Tykocinie było 36 karczem piwnych, 15 gorzałczanych i 10 miodowych<sup>30</sup>. A zatem na 240 domów miasto nad Narwią miało łącznie 61 karczem. Nie oddaje to w pełni rzeczywistości, ponieważ po pożarze z 1573 r. aż 102 place wciąż pozostawały puste. Ponadto w 1571 r. odnotowano w Tykocinie nie 36, a 43 karczmy piwne oraz nie 15, a 19 gorzałczanych. Jedna karczma przypadła więc w 1576 r. na prawie cztery, a wcześniej na prawie pięć domów. Czyli praktycznie można było ją spotkać na każdym kroku.

---

<sup>26</sup> Vide J. SIEDLECKI, *Brańsk Bogusława Radziwiłła 1653–1669*, Białystok 1991, passim; idem, *Sądy ziemskie i grodzkie szlachty ziemi bielskiej w Brańsku w XVI–XVII wieku*, „Zeszyty Naukowe UW. Filia w Białymstoku”, z. 60, Humanistyka, dz. H. Prace Historyczne, t. XI, 1988, s. 33–59; idem, *Sejmiki szlachty ziemi bielskiej w Brańsku w XV–XVIII w.*, PH, t. LXXX, 1989, s. 239–272.

<sup>27</sup> J. MAROSZEK, *Rzemiosło w miastach podlaskich w XVI–XVIII w.* [w:] *Studia nad produkcją rzemieślniczą w Polsce (XIV–XVIII w.)*, red. M. KWAPIEŃ, J. MAROSZEK, A. WYROBISZ, Wrocław 1976 (Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej, t. LI), s. 114.

<sup>28</sup> Staropolskie karczmy sportretował Michał BOBRZYŃSKI w studium *Prawo propinacji w dawnej Polsce (Szkice i studia historyczne*, t. II, przedm. S. ESTREICHER, Kraków 1922, s. 232–297), ostatnio wznowionym w osobnym tomie p.t. *Historia karczmy: o prawie propinacji w dawnej Polsce* (Kraków 2016).

<sup>29</sup> *Lustracje województwa podlaskiego 1570 i 1576*, wyd. J. TOPOLSKI, J. WIŚNIEWSKI, Wrocław 1959, s. XXII–XXIII. Oba starostwa dzierżył wówczas (od 1566) Jan Dulski, który nie dopuścił lustratorów do spisywania procentu; cf. A. JABLONOWSKI, *Podlasie* (= *Źródła dziejowe*, t. XVII), cz. 3, Warszawa 1910, s. 84.

<sup>30</sup> *Lustracje*, s. 91.

**Zestawienie 1.** Czopowe opłacane przez miasta ziemi bielskiej (1578, 1579)  
a liczba domów (1580)

Miasto	Wysokość czopowego				Liczba domów
	1579			1578	
	Piwo i miód (zł / gr / den.)	Gorzałka (zł / gr / den.)	Razem (zł / gr / den.)	Razem (zł / gr / den.)	
Bielsk	356 / 19	10	366 / 19	437 / 18	557 <sup>a</sup>
Augustów	256 / 23	9 / 19	266 / 12	266 / 10	395
Brańsk	174 / 14	9 / 18	184 / 2	184 / 2	291 (345) <sup>b</sup>
Tykocin	169 / 18	8 / 21	178 / 9	189 / 10	240
Goniądz	120 / 15 <sup>d</sup>	4	124 / 15	93 / 12	247
Suraż	115	9	124	133 / 15	186 (317) <sup>b</sup>
Knyszyn	116 / 11 / 9 <sup>c</sup>	6 / 28	123 / 9 / 9	106 / 10	279
Narew	29	1 / 18	30 / 18	30 / 18	124
Rajgród	45 <sup>c</sup>	1 / 19	46 / 19	40 / 29	129 (165) <sup>b</sup>
Kleszczele	31	6	37	—	385

<sup>a</sup> Brak danych dla 1580 r., podano z 1576 (*Lustracje*, s. 29).

<sup>b</sup> W nawiasach podano liczbę domów razem z ogrodnikami.

<sup>c</sup> W źródle tylko czopowe piwne, a osobno podano opłatę od wyszynku piwa, którą tu doliczyliśmy.

<sup>d</sup> W źródle tylko czopowe piwne.

<sup>e</sup> W źródle nie sprecyzowano, czy chodziło tylko o czopowe piwne, czy też i miodowe.

Na podstawie: AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 382–384; *Źródła dziejowe*, t. IX (= *Księgi podskarbińskie z czasów Stefana Batorego 1576–1586*, oprac. A. Pawiński), cz. 2, s. 279; t. XVII (= A. Jabłoński, *Podlasie*), cz. 1, 1908, s. 1, 58, 128–132; cf. J. Maroszek, *Rzemiosło*, s. 115 (tab. 9). Miasta uszeregowano według opłat.

W Bielsku w 1576 r. karczem piwnych naliczono 57, miodowych 8, nie wiadomo natomiast, ile dokładnie było gorzałczanych. Wydaje się, że sporo, ponieważ w niedalekich, dużo mniejszych Kleszczelach gorzałkę oferowały wówczas aż 32 karczmy — tyle samo, co piwo i miód, dając łączną liczbę 64 karczmy. Jedną na sześć domów<sup>31</sup>. Można domniemywać, że i brańskie karczmy pozostawały wtedy w podobnym stosunku do liczby wszystkich domostw w mieście. Zwłaszcza że ze względu na permanentnie działający starościński urząd grodzki, co jakiś czas odbywane roki sądowe grodzkie i ziemskie, sejmiki i inne zjazdy, wreszcie targi, jarmarki i uroczystości kościelne, Brańsk nie narzekał nigdy na deficyt odwiedzających.

O znaczeniu szynkowania trunków dla gospodarki Brańska w XVI w. dają wyobrażenie taksy podwojewódzkiego Mikołaja Markowskiego z 1576 r., który

<sup>31</sup> *Lustracje*, s. 30, 85.

ustalił jedynie główne miary, ceny obuwia oraz napitków — piwa, miodu i gorzałki. Niespełna sto lat później (1668) katalog otaksowanych produktów był już dużo szerszy. W roku 1576 garniec piwa kosztował piętaka, w 1668 — 2 gr. Garniec gorzałki — co ciekawe — w obu przypadkach kosztował 8 gr. Natomiast garniec miodu w XVI w. groszy 4, w XVII zaś — aż 15. Dla porównania, w 1576 r. tyle co garniec piwa kosztowały „trzewiki na pacholka rosnego”, „na pacholka równego” — 3 gr, a „boty na białą głowę roslą” — 8. Natomiast w 1668 r. za trzewiki z obcasem trzeba było zapłacić 20 groszy, za „proste” — 12<sup>32</sup>.

Poza szynkami mieszczańskimi, z których przeważnie chyba sumiennie płacono czopowe, w Brańsku i innych miastach podlaskich nie brakowało pokątnych karczmarzy spośród drobnej szlachty. Owi bardzo licznie zasiedlali podlaskie miasta, lecz niechętnie uiszczali należne opłaty, zasłaniali się przywilejami stanowymi. Robili tak z powodu ubóstwa, które wyгнаło ich z niedających się dzielić w nieskończoność szczupłych fortunek. Podatków w Brańsku unikały także, o czym informuje źródło o wiele późniejsze (1661), karczemki należące do „księżej i sług kościelnych”, którzy „w domkach swoich i szkole piwa, miody i gorzałkę szynkują”<sup>33</sup>. I tych również często popychał do tego przede wszystkim niedostatek (zwłaszcza po ogromnych zniszczeniach „potopu”).

Karczma to przede wszystkim dość dochodowe i stosunkowo łatwe do podjęcia przedsięwzięcie. W relatywnie ubogim województwie, jakim było Podlasie, każdy grosz się liczył. Nic dziwnego, że wszyscy chętnie chwyтали się tego zajęcia i temu chyba, poza względami kulturowymi (karczma jako miejsce spotkań, życia towarzyskiego, „teatrum kultury picia”) należy przypisywać znaczne nasycenie nimi terenu ziemi bielskiej.

Szynkowanie trunków było atrakcyjne zarówno dla szlachty majątniejszej (wykorzystującej do tego poddanych, potem arendarzy) i uboższej, jak i dla pozostałych grup miejscowej społeczności. Wśród karczmarzy było wielu mieszczan, chłopów, klepiącego zazwyczaj biedę niższego duchowieństwa świeckiego oraz wszelkiego rodzaju „klechów” i sług kościelnych, wreszcie Żydów. Ci ostatni w XVI w. w ziemi bielskiej liczniej zamieszkiwali jedynie Tykocin, potem też Brańsk i Bielsk, w innych miastach i po wsiach aż do połowy wieku XVII było ich niewielu. Dopiero uciekinierzy z ziem ruskich po roku 1648 sprawili, że tutejsza społeczność starozakonnych urosła do większych rozmiarów<sup>34</sup>. Już w drugiej połowie XVI w. kształtował się archetyp Żyda arendarza karczmy. Poborca ziemi bielskiej narzekał, że „Żydzi ustawicznie po wsiach karczmy mają i piwa, miody warzą”. Najwięcej takowych można było spotkać w mieście Tykocinie, gdzie już w 1578 r. „Żydowie tykoczczy z karczem,

<sup>32</sup> NIAB, F. 1706, op. 1, nr 3, k. 305; F. 1708, nr 163, k. 281–283.

<sup>33</sup> J. MAROSZEK, *Rzemiosło*, s. 117. Podobny problem występował w mających również wiele drobnej szlachty w otoczeniu Płocku i Płońsku (1667), vide VL, t. IV, s. 440.

<sup>34</sup> Vide A. LESZCZYŃSKI, *Żydzi Ziemi Bielskiej od połowy XVII w. do 1795 r. (studium osadnicze, prawne i ekonomiczne)*, Wrocław 1980, passim.



których u siebie mają czteryście, czopowego żadnego od piwa ani od miodu, także też ani od gorzałek nie płacą [...] wymawiając się wolnościami, że były pogorzely, ale już pogorzeniu temu pięć lat wysło”. Miejscowy starosta Łukasz Górnicki, „będąc o to częstokroć upominany i żądany, exequować nie chciał”<sup>35</sup>.

Karczmy wiejskie były bardzo liczne w ziemi bielskiej. Aleksander Jabłonowski, nie posiadając dokładnych źródeł, przypuszczał tylko, że na wsi podlaskiej jedna *taberna* przypadała mniej więcej na trzy wsie. Stąd przy bardzo niedokładnej liczbie ok. 590 wiosek w ziemi bielskiej wedle jego obliczeń miałyby ona niespełna 200 karczem<sup>36</sup>. W królewskich wsiach w każdym siole znajdowały się zazwyczaj po dwie karczmy (starostwo tykocińskie, włość kleszczelewska)<sup>37</sup>. W dobrach prywatnych natomiast wyszynkiem powszechnie, acz pokątnie, zajmowali się albo poddani szlacheccy (w przypadku bogatszych dziedziców), albo sama szlachta — bez różnicy względem jej etnosu czy religii. Równie „solidarnie” i ponad podziałami szlachta uchylała się też od opłat. O całym procederze wiemy, gdyż ujawnia go niezwykle ciekawe źródło z 1578 r.

Szlachcice (bojarzy) ze wsi Puchły niedaleko miasta Narew — Jakim, Jan (!) i Sierhej „z karczem ani od Popu swego ruskiego poboru nie zapłacili”<sup>38</sup>. Podobnie uczyniła część dziedziców zasiedlonej polsko-mazowieckim rycerstwem okolicy szlacheckiej Niwino pod Bielskiem. W siole Niwino Leśne karczmarzami byli „Piotrasz [...], Piotrow poddany Kapturów” (tj. szlachcica Piotra zwanego Kaptur z tegoż Niwina) oraz „ślachatny Stanisław Bębenek” (noszący taki przydomek jeden z dziedziców tejże wsi). W Niwinie Borowym należnego podatku nie uiścili „ślachatni Paweł i Dembech Palusik, Jan Gnat i Trojan karczmarze”, a w Niwinie-Popławach „ślachatny Niemiera, Andrzejów popdany [*sic*]” (zapewne szlachcic na służbie/w poddaństwie u swego sąsiada) oraz „ślachatny Stanisław [syn — E.K.] przeszłego [tj. zmarłego — E.K.] Jakuba”<sup>39</sup>. Niestety nasze źródło nie informuje, co szynkowali szlachcice. Wprawdzie pewien dowcipniś w aktach grodzkich brańskich, widząc w nagłówku zapiski nazwę tej okolicy szlacheckiej — „Niwino”, przekształcił ją w filozoficzne: „Ni wino, ni woda”. Lecz nie miało to raczej wiele wspólnego z typem trunków serwowanych przez Niwińskich<sup>40</sup>.

Także w położonej sporo na zachód od Niwina, blisko granicy z Mazowszem, okolicy szlacheckiej Kalinowo wykryto sporo „karczmarzy ustawicznych”. Trzech w Kalinowie-Sulkach i czterech w Kalinowie-Trojankach. Skądinąd wiadomo, że

<sup>35</sup> AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 391; A. JABLONOWSKI, *Podlasie*, cz. 3, s. 30; cf. J. GOLDBERG, *Żyd i karczma miejska na Podlasiu w XVIII wieku*, „Studia Podlaskie” 1989, t. II, s. 27–38.

<sup>36</sup> A. JABLONOWSKI, *Podlasie*, cz. 3, loc. it.

<sup>37</sup> AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 390, 391v.

<sup>38</sup> AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 394v.

<sup>39</sup> AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 400.

<sup>40</sup> NIAB, F. 1708, op. 1, nr 107, k. 274: nagłówek zapiski pierwotnie miał postać *Niwino obligatio* (łac. zastaw).

w Trojankach, które świeżo podzieliły się na dwie wsie, Trojanki Stare i Trojanki Nowe, było w tym czasie ok. 12–20 domów (1571–1581)<sup>41</sup>. Zatem przynajmniej w co piątym z nich „urzędował” karczmarz. W nieodległej wsi kościelnej Kulesze-Rokitnica (obecnie Kulesze Kościelne), która była parafią tegoż Kalinowa, szynkowali: „Bartosz poddany Michałowej” (wdowy po szlachcicu Michale Kuleszy), szlachcic Szczęsny Kulesza oraz „Tomek plebański poddany”. W sąsiedniej wiosce Kulesze Podlipne jednym z dwóch szynkarzy-szlachciców był „*nobilis* Maciek nazwany Czaczyk [Kulesza — E.K.], karczmarz i rzeźnik”. We wsi obok, Kuleszach-Wyknie Nowym, byli zaś „*nobilis* Michał *olim Nicolai* [syn zmarłego Mikołaja Kuleszy — E.K.], rzeźnik” i „Maciek poddany Michała Krupy [Kuleszy — E.K.], garczarz”, a w Wyknie Starym — „ślachatny Mikołaj nazywany Szuba, kuznierz” (kuśnierz)<sup>42</sup>.



„Dawna gospoda proboszczowska w Kobylinie na Podlasiu tykocińskim” (Kobylin-Borzymy, ob. pow. wysokomazowiecki), (fot. T. P y c z [w:] Z. G l o g e r, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1909, s. 84; źródło: BN, <https://polona.pl/item/70936/44/>)

Centra lokalnych mikrospołeczności drobnoszlacheckich, którymi były szlachecko-duchowne wsie kościelne, świetnie nadawały się do tego, by założyć w nich karczmę. Siedziby parafii, miejsca częstych spotkań szlachty, jak owe Kulesze i — by wymienić tylko bliższe i dalsze ich sąsiedztwo w ziemi bielskiej — Sokoły, Jabłoń Wrona, Wojny-Dąbrówka, Kobylin-Borzymy, Płonka, Domanowo, Wyszonki itd., przemieniały się w naturalny sposób w quasi-miasteczka, gdzie

<sup>41</sup> Vide E. KALINOWSKI, *Ród Kalinowskich herbu Ślepowron w XVII wieku*, Warszawa 2013, s. 25, 129, 139.

<sup>42</sup> AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 404v–405.

odbywały się targowiska wiejskie<sup>43</sup>. Jednocześnie widzimy, że propinacja i szynkarstwo to nie jedyne profesje, których chwyтали się ubodzy szlachcice (albo ich poddani), aby dorobić.

Wśród szlachty zajmującej się tym procederem zdarzały się zapewne i porachunki. Wiadomo o pewnym zajeździe, który zakończył się zniszczeniem browaru i uprowadzeniem karczmarza, być może konkurencji. Wydarzyło się to podczas pierwszego bezkrólewia (1573) i mogło mieć jakiś związek ze sprawą zabójstwa pewnego szlachcica, o której niżej (wśród napastników był ojciec zabitego). Na dom Macieja Proszeńskiego we wsi Proszanka Stara napadło ok. 30 konnych, być może powracających z elekcji pod Warszawą. Nie zastawszy go, a tylko jego poddanego Andrzeja przy warzeniu piwa, „zajeźdźcy” zakuli go w kajdany i porwali ze sobą. Zdeastowali przy tym browar, żonie gospodarza Marynie zabrali zaś kilka precjozów, a zostawili szereg zadrapań. Ruina piwowarstwa nie była jednak trwała. Kilka lat później (1576), po śmierci Macieja, z wdową ożenił się inny szlachcic, Salomon Brzóska, który „interes” ponownie rozkręcił. Oprócz wspomnianego Andrzeja „karczmarza ustawicznego i rzeźnika” także drugi jego poddany z Proszanki, Maciej Derlatka, był karczmarzem i rzeźnikiem, a nadto jeszcze „garzalnikiem” (1578)<sup>44</sup>.

Motyacją do podjęcia się karczmarzkiego fachu nie zawsze musiało być szczególne zamiłowanie szlacheckiej braci do trunków. Ówczesne napoje alkoholowe, nade wszystko piwo i miód, stanowiły towary „pierwszej potrzeby”. Podobnie jak oferowane np. przez szlachtę Kuleszów mięso i garnki. Produkcja napitków niskoprocentowych — jak pokazują rejestry czopowego — górowała znacznie nad będącą *par excellance* używką (choć też lekarstwem) gorzałką. W dawnej Polsce piwo było najpopularniejszym codziennym napojem, którym krzepili się ludzie. Jego odpowiedniczką i następczynią została upowszechniona w późniejszym okresie, gdzieś dopiero w XX w., herbata<sup>45</sup>. Nic dziwnego zatem, że gdy któryś bardziej porywczy szlachcic chciał nakarmić woźnego przyniesionym przez niego pozwem<sup>46</sup>, kazał mu go popijać piwem. Uczynił tak np. w roku 1604, względem swojego sąsiada i współrodowca, woźnego Mikołaja Kalinowskiego, Wawrzyniec Kalinowski<sup>47</sup>.

Powszechne występowanie i powszechna dostępność karczem w ziemi białskiej, choć w dłuższej perspektywie wpływało zapewne stopniowo na coraz więk-

<sup>43</sup> Cf. J. MAROSZEK, *Targowiska wiejskie w Koronie Polskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Białystok 1990, *passim*.

<sup>44</sup> NIAB, F. 1708, op. 1, nr 202, k. 424; F. 1706, nr 3, k. 42v, 91v; AGAD, ASK, dz. I, nr 47, k. 403.

<sup>45</sup> Vide Z. KUCHARCZYK, *Człowiek*, s. 39.

<sup>46</sup> O tym „zwyczaju” vide np. J. TAZBIR, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Kraków 2000, s. 243; cf. F. BUJAK, *Dwa świadectwa o zmuszeniu woźnych do zjedania pozwów*, „Lud”, t. XII, 1906, s. 82–84.

<sup>47</sup> E. KALINOWSKI, *Ród*, s. 30. Z kronikarskiego obowiązku mikrohistoryka zauważmy, że piszący te słowa jest w prostej linii męskiej potomkiem owego Wawrzyńca; vide *ibidem*, s. 242–250.

sze spożycie alkoholu, nie równało się jeszcze ponadprzeciętnemu zamiłowaniu jej mieszkańców, również szlachty, do pijatyk.

Pijaństwo w wiekach XVI i XVII, podobnie zresztą jak dzisiaj, częściej uchodziło za przywarę niż za cnotę. Wbrew bałamutnym obrazom wiecznie pijanych Sarmatów, w tym Mazurów, Podlasian, szaraków. Należy tu może uprzedzić ewentualne zarzuty o prezentyzm w tym toku rozumowania. Badania prowadzone na gruncie mikrohistorii ukazują bowiem rzeczywistość inną od modnego modelu, ujmijmy to ogólnikowo, „dekonstrukcjonistycznego”.

Drobna szlachta, swoisty fenomen kulturowy, choć jako grupa przez ostatnie wieki poddawana była silnej presji zmierzającej do jej akulturacji, zwłaszcza po roku 1795 i 1944, przetrwała na Podlasiu do dzisiaj, wciąż zasiedlając swoje pierwotne gniazda w sposób zwarty. Przykładem tego są rody w ostatnich latach poddane historyczno-genealogicznym badaniom, np. Łapińscy z Łap, Jamiołkowsy z Jamiołek i Kalinowscy z Kalinowa<sup>48</sup>, wszyscy z terenów dawnej ziemi bielskiej. Poza wieloma innymi wyznacznikami, grupę tę charakteryzuje „w długim trwaniu” przywiązanie do tradycji i tradycyjnych wartości, na co dowodów jest aż nadto.

Jeszcze w drugiej połowie XIX w. Zygmunt Gloger spotykał na Podlasiu szlacheckich bakałarzy nauczających po wsiach łaciny, „którą sami już tylko z tradycji posiadali”. Nic więc dziwnego, że po 1863 r. powszechne było na tych terenach tajne nauczanie w języku polskim<sup>49</sup>. Potrzeba było dopiero komunizmu, aby wyrugować z drobnoszlacheckich okolic ostatnie przeżytki prawa zwyczajowego i ziemskiego, jak np. zwyczaj zajmowania i wykupu bydła „w szkodzie” (rękojmia, łac. *cautio fideiussoria*), „oświadczenie się” (głośne deklarowanie przy świadkach np. kto był agresorem w danym zajściu), zajmowanie „pługiem” spornej ziemi itp. Mniej więcej w tym czasie, po wojnie, odchodziły powoli w zapomnienie także liczne dawne obrzędy i obyczaje<sup>50</sup>. Ustna tradycja genealogiczna w tych stronach sięga czasami nawet 130 lat wstecz, a najstarsze wciąż używane szlacheckie przydomki pochodzą z XVI–XVII w. Niektóre śpiewane jeszcze po szlacheckich wsiach pieśni religijne, np. pogrzebowe i kolędy, przechowują język doby baroku,

<sup>48</sup> Ł. LUBICZ-ŁAPIŃSKI, *Łapy i ich mieszkańcy: zaścianki Łapińskich w XV–XVIII w.*, Białystok 2004; J.A. JAMIOŁKOWSKI, *Historia genealogiczna Jamiołkowskich*, Białystok 2011; E. KALINOWSKI, *Ród*, passim.

<sup>49</sup> Z. GLOGER, *Wstęp* [w:] *Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego*, wyd. Z. GLOGER, Kraków 1870, s. IX. Tajne nauczanie było czymś naturalnym u szlachty w zachodniej części niegdysiejszej ziemi bielskiej, gdzie, jak głosi miejscowa tradycja, cała wieś składała się na wyżywienie i wynagrodzenie nauczyciela, wystawiano też przy gościach pikiety, które ostrzegały o zbliżaniu się carskich żandarmerów; cf. J. MIĄSO, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w świetle dokumentów władz rosyjskich*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. XXXIII, 1990, s. 47–85 (o wykryciu w samym tylko 1893 r. w guberni łomżyńskiej dziewięciu tajnych szkół — s. 52).

<sup>50</sup> Ich utrwalaniem zajmował się Stanisław Dworakowski, badacz rodem z okolicy szlacheckiej Dworaki (między Sokołami a Tykocinem); vide J. CZAJKOWSKA, *Stanisław Dworakowski — etnograf*, Łomża 2003, s. 5–50.

a sam charakterystyczny, wciąż żywy lokalny dialekt z rodziny gwar mazowieckich zawiera zwroty i słowa w znaczeniach notowanych po raz ostatni bodaj przez Lindego<sup>51</sup>.

W świetle tego nie będzie przesadą chociażby tylko zasygnalizowanie pytania, czy „tradycje” uprawianego chętnie w XX w. bimbrownictwa — w szczególności podczas okupacji niemieckiej (1941–1944, ale także i przedtem, i potem) — akurat na tym terenie nie sięgały wspomnianych „karczmarzy ustawicznych”. Idąc dalej, można chyba przyjąć, że podejście do pijaństwa na drobnoszlacheckiej wsi podlaskiej nie zmieniło się wiele przez wieki. Alkoholizm tam występujący, choć posiada swego rodzaju milczące przyzwolenie społeczne, jednocześnie uważany jest powszechnie za coś nagannego jako choćby prosta droga do utraty otrzymanego po przodkach (i z wielkim trudem utrzymanego) majątku. Z humorem ujął to proboszcz z Kulesz Kościelnych, jednej z zamieszkałych głównie przez potomków drobnej szlachty parafii, ks. Paweł Olędzki (też zresztą z tejże szlachty się wywodzący)<sup>52</sup>:

Moi parafianie odznaczają się pewnymi przymiotami. Co ciekawe, one wszystkie zaczynają się na literę „p”. Mianowicie: są bardzo pobożni, następnie: są bardzo patriotycznie nastawieni, i po trzecie: są bardzo pracowici. Gdyby ktoś ze złośliwych mógł powiedzieć, że mają coś wspólnego z pijaństwem, to ja bezwzględnie zaprzeczam! A jeśli już czasami posuną się do tego, ażeby pić, to jedynie w tym szlachetnym celu, aby wódki nie było!

Nadmierne, nałogowe upijanie się było, jest i zapewne będzie uznawane za naruszenie norm społecznych. Zależnie od epoki przesunął się tylko, czasem może nieznacznie, punkt graniczny normy spożycia alkoholu, za którym kończyło się picie i zaczynało pijaństwo. To drugie zachowanie nieodmiennie było piętnowane i pogardzane. Widzieliśmy już wyżej wojewodę podlaskiego bez sympatii wypowiedzającego się o jegomościach przystępujących do obrad nad sprawami publicznymi, „opiwszy się jak Turcy masłoku”. Na temat pijaństwa w podobnym duchu pisał ówczesny starosta tykociński (w latach 1571–1603) Łukasz Górnicki. Jego obserwacje są tu dlatego istotne, że przecież spędził on długie lata pośród drobnej szlachty ziemi bielskiej, wiodąc z nią długoletnie spory i przypatrując się bacznie jej obyczajom. Sam zresztą prawdopodobnie pochodził z ubogiej i bliskiej deklacji szlachty „brukowej”, choć z pogranicza Śląska i Małopolski. Ustami Włocha w słynnej *Rozmowie* (napisanej po 1587) raz po raz ganił pijaństwo, jako wyjątkowo szkodliwy i groźny nawyk, wyliczając: „Wasze prawo [...] dozwala tego wszystkiego, z czego złe uczynki rosną, jako jest pijaństwo, chodzenie z bronią,

<sup>51</sup> Np. „chlać” — nie tylko w ogólnie znanym rozumieniu „upijać się na umór”, lecz także „jeść brzydko, jak zwierzę”, też „o jedzącym zwierzęciu”; cf. S.B. LINDE, *Słownik języka polskiego*, t. I, cz. 1: A–F, Warszawa 1807, s. 237–238 [hasło: *chlać*].

<sup>52</sup> Mowa ks. P. Olędzkiego, Kulesze Kościelne, 26 września 1988 [w:] <http://www.kuleszek.pl/galeria/> [dostęp: 2 kwietnia 2017].

z rusznicami, śniadanie w karczmie, gra, wszak i to, że nie jeden syn dziedziczy, ale się majątności na drobne cząstki dzielą, wielką złego przyczyną jest<sup>53</sup>.

Zły wpływ pijaństwa na obyczaje, o którym pisze Górnicki, bardzo celnie ujął historyk Władysław Smoleński, z urodzenia zagrodowy szlachcic. Pisał więc o swoich pobratymcach ze znanstwem wynikającym z doskonałego obeznania się ze źródłami staropolskimi m.in.<sup>54</sup>:

Szlachcic mazurski [...] wrażliwy na lada uchybienie, na obelgi lub potwarz, bronił swej czci, kalecząc prześladowcę lub zabijając. Przyrodzoną popędliwość potęgowało w nim piwo, które pochłaniał w wielkiej obfitości. W karczmie z kmieciami, podchmielony, wadził się i bił. Awanturował się na targu z mieszczanami i Żydami. Rąbał współziemian w sądzie i na sejmiku.

Wracając do Górnickiego, przytoczmy inny fragment „Rozmowy” dotyczący picia. Starosta tykociński i zarazem dziedzic z Tokowiska w ziemi bielskiej zdradził w nim nieco większą znajomość obyczajów tureckich niż wojewoda podlaski<sup>55</sup>:

Strojów cudzych, włoskich, hiszpańskich, tureckich radzi używacie, a co dobrego w tych ziemiach jest, naśladować tego nie chcecie. Turcy, jako Mahomet kazał, wodę piją, a co innego pić nie tylko grzech, ale i karzą o to, z którego wodopicia siła dobrego Turkom urosło. Ci, którzy u was po turecku chodzą, wino niż wodę wolą.

Jeszcze dalej, chcąc dosadnie zganić „leniwą sprawiedliwość” w Rzeczypospolitej, porównywał złośliwie ówczesnych (jak dziś byśmy ich nazwali) populistów do podstępnych rozpijaczy szlachty, „hojnych czaszników, dobrotliwych podczasów”. We fragmencie o woźnych sądowych zalecał, by na ten urząd obierać „nie pijanicę” (widzieliśmy zresztą wyżej, jakie niebezpieczeństwa czyhały na woźnego, który dał się zaprosić sąsiadowi na niby to przyjacielską biesiadę). Górnicki celnie zaobserwował: „pijany, nie baczy tego do siebie, żeby w czym wykraçać miał. Owszem widzi mu się, że przystojnie, a prawie podług powinności swej czyni, ano wszystko opak się ma, a postęпки jego łykami pachną”. Natomiast w jeremiadzie Włocha na upadek miast starosta z Tykocina wyrzucał szlachcie: „będąc tak uciśnione od zuchwalców miasta, porzucili mieszczanie całą o siebie pieczę, już tylko szynkują, piją, a łotrują, jakoż i tego szynku od was się nauczyli,

<sup>53</sup> Ł. GÓRNICKI, *Rozmowa o elekcji, wolności, prawie i obyczajach polskich* [w:] idem, *Droga do zupełnej wolności & Rozmowa o elekcji...*, oprac. D. PIETRZYK-REEVES, A. KUCZKIEWICZ-FRAŚ, Kraków 2011, s. 74; cf. E. KALINOWSKI, *Starosta tykociński Łukasz Górnicki (1571–1603) wobec szlachty ziemi bielskiej* [w:] *Spółczeństwo a elity. Spółczeństwo staropolskie. Seria nova*, t. V, red. I. DACKA-GÓRZYŃSKA, A. KARPIŃSKI [w druku]; cf. Sz. STAROWOLSKI, *Reformacja obyczajów polskich*, wyd. K.J. TUROWSKI, Kraków 1859, s. 46: „Pijaństwo jest okazją i wrotami do wszelkich grzechów, które jeno człowiek z dusze i z ciała będąc złożonym, popełnić na świecie może za poduszczaniem czartowskim”.

<sup>54</sup> W. SMOLEŃSKI, *Szkice*, s. 64–65.

<sup>55</sup> Ł. GÓRNICKI, *Rozmowa*, s. 84.

aboście wy od nich nawykli”. O swawolnikach uciskających miasta wspominała w tym czasie (1587) konfederacja szlachty ziemi bielskiej, notabene ta sama, która Górnickiego uznała niemalże *tamquam hostem Patriae*<sup>56</sup>.

Znamy bardzo jaskrawy przykład takiego właśnie „łotrowania” pijanych mieszczan z podlaskiego Brańska, choć ponad pół wieku późniejszy od czasu napisania „Rozmowy”. Landwójt brański, sławetny Urban Cielecki, oskarżał kilku mieszczan o naganne zachowanie podczas groźnego pożaru miasta (1651)<sup>57</sup>:

Stojąc próżno przed ogniskiem pijani, miasto ratowania śmiechi strojąc, a na protestującego jakiś rankor mając, na lekkie poważenie urzędu jego, który na sobie ma, i na poruszenie bezpieczeństwa przy takim razie ludzi zbiegających się, tumult uczynili do niego, których aby darmo nie stali, alie bronili [miasta od ognia — E.K.] upominał. Z siekierami i z kijmi porwali się i onego Iwan Jaksik obuchem, a Hermanik kijem stłukli i zbili, a drudzy okrzyk uczynili, by zali i w ogień wrzucić usiłowali.

Istnieją przesłanki, że w ciągu mniej więcej półwiecza (pierwsza połowa XVII w.), dzielącego kasandryczną wizję Górnickiego od jej ziszczenia się w Brańsku, dokonała się znacząca „korekta” normy w zakresie kultury picia. Zarówno u szlachty, jak i u mieszczaństwa. O tym niebawem, a przedtem spróbujmy wyłuskać poglądy samych drobnych szlachciców bielskich na pijaństwo. W przypadku tej grupy ciężko o relacje, w których przemówiłaby „własnym głosem”. Można jednak w tym celu wykorzystać — pamiętając o wszelkich zastrzeżeniach i specyfice materiału — akta sądowe.

Nieumiarkowane opilstwo nie budziło bynajmniej w dawnej Polsce bezkrytycznej sympatii. Za źródło złego uważali je nie tylko stojący dużo wyżej pod względem umysłowym od tłumu szlachty w „odrapanych sukniach” miejscowi starostowie (i Kiszkę, i Górnickiego zaliczyć można bez zastrzeżeń do ogólnopolskiej elity). Ich poglądy na tę kwestię w znacznej mierze podzielano po wsiach i okolicach szlacheckich ziemi bielskiej. Dopiero co widzieliśmy protestację dotyczącą skandalicznego postępku mieszczan brańskich, w której stan upojenia alkoholowego stanowił dodatkową okoliczność obciążająca. Z podobnymi sytuacjami spotkać się możemy często w skargach zanoszonych do akt sądowych przez szlachtę bielską. Zanim podamy tego przykłady, przytoczmy „Nagrobek pijanicy”<sup>58</sup>, zapisany ręką kogoś z kancelistów urzędu ziemskiego w Suraziu w tzw. oknie pośród zapisek z 1618 r.:

<sup>56</sup> Ibidem, s. 87, 106, 116, 156. Błędnie tu zmieniono „aboście” na „abyście”, cf. idem, *Dzieła wszystkie*, t. I, oprac. R. LOEWENFELD, wyd. P. CHMIEŁOWSKI, Warszawa 1886, s. 97. Cf. NIAB, F. 1706, op. 1, nr 11, k. 142v–145.

<sup>57</sup> NIAB, F. 1708, op. 1, nr 141, k. 809v.

<sup>58</sup> NIAB, F. 1744, op. 1, nr 19, k. 415v. Cf. identyczny niemal *Nagrobek kostyrze* [w:] J.T. TREMBECKI, *Wirydarz poetycki*, t. I, wyd. A. BRUECKNER, Lwów 1910, s. 27.

Tu leży pijanica nago urodzony,  
 Nago z karczmy przychodzi, nago pogrzebiony  
 Nago na sąd powstanie, teraz bez odzienia  
 Dupę sobie zagrzewa w piekle od płomienia.

Zbyt częste przesiadywanie w karczmie i zbyt nie zamięłowanie do serwowanych tam trunków nie kończyło się dobrze. Stosunek ogółu społeczeństwa do osób nałogowo nadużywających alkoholu dobrze oddają szczegóły pewnego śledztwa z czasów pierwszego bezkrólewia. Przeprowadził je wspomniany już Tomasz Owsiany, pisarz ziemski bielski, podówczas jeden z sędziów kapturowych ziemi bielskiej. Chodziło o zabójstwo miejscowego „papugi” i utracjusza, drobnego szlachcica Bernarda Proseńskiego Pikcilika z Proszanki Starej pod Brańskiem (parafia Domanowo)<sup>59</sup>. Sprawa ta, sama w sobie interesująca, może doczeka się kiedyś osobnego tekstu, tu ją więc tylko streścimy.

Nieboszczyk Biernat Pikciło miał nienajlepszą opinię, uważano go za pijaka i wyjątkowego piniacza. Był i pechowcem, zadarł bowiem z nieodpowiednikami, wpływowymi ludźmi, braćmi Markowskimi<sup>60</sup>. Markowscy z Markowa pod Domanowem byli nieodrodnymi synami zmarłego niedawno (1569) podsędka ziemi bielskiej Józefa, zuchwałego „mężobójcy”. Po matce zaś — siostrzeńcami chorążego ziemskiego Jerzego Brzóska, tego samego, którego szlachta na złość Kiszce obrała potem pisarzem po Owsianym. Brzóska, daleki krewniak walecznego ks. Stanisława, słynnego ostatniego partyzanta powstania roku 1863, miał z nim pewne cechy wspólne. Temu właśnie, swojej waleczności i zadzierzystości, zawdzięczał chyba popularność wśród bitnej szlachty bielskiej. Miał też kilku synów i bratanków, z których część pod koniec XVI w. na tyle „wślawiła się” działalnością tzw. kupy swawolnej, że zainteresował się nimi nawet hetman Krzysztof Radziwiłł „Piorun”, a ich dobrom nadano złośliwą nazwę Brzóska-Tatary<sup>61</sup>. Ciotecznym bratem podsędkowców Markowskich był również wspomniany wyżej Salomon Brzóska, bratanek chorążego.

Niezbyt lubiany przez sąsiadów drobny szlachcic pijaczyna Pikcilik w pamiętnym roku 1572, w czasach zarazy, bezkrólewia i rodzącego bezprawie chaosu, gwałtownie poswarzył się z Markowskimi, oczywiście, o granice<sup>62</sup>. Według zeznań

<sup>59</sup> Przezywano go Pikcilikiem, ponieważ był synem Macieja o przydomku Pikciło. O trwałości „imionisk” vide np. J.A. JAMIOŁKOWSKI, *Historia genealogiczna*, passim. O „półzawodowych” palestrantach vide A. JABŁONOWSKI, *Podlasie*, cz. 2, 1909, s. 73–74; E. KALINOWSKI, *Strachy na Lachy — na Podlasiu: szlachta ziemi bielskiej w walce z powstaniem Chmielnickiego (1648–1649)*, PH, t. CV, 2014, z. 1, s. 30, 32.

<sup>60</sup> Jeden z nich, Mikołaj, był podwojewodzim, który wydał cytowane wyżej taksy w 1576 r. (vide wyżej).

<sup>61</sup> E. KALINOWSKI, *Historia obszaru Gminy Wysokie Mazowieckie*, Wysokie Mazowieckie 2015, s. 70, 154–155.

<sup>62</sup> Cf. A. JABŁONOWSKI, *Podlasie*, cz. 3, s. 74: „Spory graniczne między szlachtą nieustanne, jakby warunek konieczny jej życia stanowiące” [wyróżnienie — E.K.].



świadków sam Proszeński zachowywał się dość agresywnie, „snowiąc do pana Matysa Markowskiego nie zakątnie zrazu, ale jawnie na rękę”. Natomiast „odjeżdżając Markowscy powiedzieli: »Nuż, Panie Pikciliu, gdy nam odpowiesz<sup>63</sup>, będziesz tu miał goście u siebie!« A po tym Pikciliu powynosił wszystkie rzeczy swoje, których też niewiele miał, jako pijak [wyróżnienie — E.K.], z domu swego [...] i wzięwszy tylko arkabus z sobą, samowtór szedł w pole ku Domanowu<sup>64</sup>. Zginął tam, zabity przez Markowskich.

Pomijając aspekt sensacyjny tej historii, zwróćmy uwagę na zauważalną niechęć do osoby z opinią pijaka. Powtarzała się ona w kolejnych świadectwach, wielu świadków zasłaniało się też niewiedzą i panującą apokaliptyczną epidemią. Gdy „w ten czas był świat zawarty powietrzem morowym” mieszkali oni przeważnie nie we wsi, a kryli się przed morem „w olszynie” albo „w budzie w lesie”, albo też uciekali do przyjaciół lub krewnych. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że „zbiorowa mądrość” okolicznej szlachty zawyrokowała, że nieboszczyk pijanica niejako się doigrał. Sami z tego powodu nie chcieli zaś ryzykować starcia z wpływowymi Markowskimi. Powiadano np. bez ogródek: „wiem od wszystkich sąsiad, że Markowski nie brał łupu żadnego w domu jego, bo nie było co brać” albo „że wyłupienie domu nie mogło być, bo nieboszczyk nie miał nic. Co kędy wypieniał, to przepił zarazem<sup>65</sup>. Jeden z miejscowych, szlachcic Domanowski, zdradził przy okazji ciekawy obrazek<sup>66</sup>:

Żem ja będąc zapowietrzony tułał się tam i sam. Nie byłem i nie wiedziałem o tym zabiciu, aż we wtorek wieczór przyszedłem do poddanych swoich, przed którymi domy zabito nieboszczyka Pikciła. I gdym z poddanymi siedział pijąc, powiedzieli mi, że tu wczora w nocy przed nami ubito Pikciła, [...] a kto zabił, powiedzieli mi poddani, że „snadź p. Markowscy, bom[y] słyszeli głos jego ten: »Panowie, rata, drogę mi zastąpiono!«”.

Wspólne picie jako czynność towarzyska i kulturowa było uznawane za coś naturalnego, gdy jednocześnie upijanie się i przepijanie majątku — za zachowanie niegodne, obciążające. Znajdą się może tacy, którzy uznają wizytę Domanowskiego u jego poddanych za podstępne rozpijanie chłopów przez szlachtę, przykład niewolniczej pańszczyzny itd. Źródła pokazują jednak, że — ujmijmy to miłosiernie — wyminą się wówczas z prawdą. Można wręcz przypuszczać, że picie trunków w jego przypadku akurat miało charakter... prozdrowotny<sup>67</sup>.

<sup>63</sup> O „odpowiedziach” tego typu: N. STARCZENKO, *Zapowiedź zemsty na Wołyniu w 2. połowie XVI — na początku XVII wieku*, „Barok”, t. XVIII, 2011, z. 1, s. 283–312.

<sup>64</sup> NIAB, F. 1708, op. 1, nr 202, k. 131, 133.

<sup>65</sup> Ibidem, k. 131–133.

<sup>66</sup> Ibidem, k. 133v. Okrzyk Pikciła był klasycznym „oświadczeniem się”. Wśród drobnej szlachty znane są przypadki analogicznych działań prawnych w przypadku np. bójkę jeszcze w latach powojennych XX w.

<sup>67</sup> Cf. Z. KUCHOWICZ, *Człowiek*, s. 45–46.

Przepaść między szlachtą a chłopstwem nie była, zwłaszcza w wieku XVI, tak głęboka, jak chcieliby to może widzieć niektórzy późniejsi badacze, patrzący przez pryzmat wieku XIX i wynaturzonego schyłkowego feudalizmu okresu porozbiorowego. Trzeba zresztą przypomnieć, że już sto lat temu Smoleński zauważył tyleż błyskotliwie, co banalnie: „Drobny szlachcic nie żywił wstrętów stanowych. Poufalił się z chłopem w karczmie, zapijając z nim piwo”<sup>68</sup>. Wyraźnie nie podobało się to światlejszym i — zwłaszcza — zamożniejszym szlachcicom, którzy wiodąc wygodne i dostatnie życie ziemiańskie, byli nieco — by użyć lekko anachronicznego sformułowania — „oderwani od rzeczywistości”, co zresztą jest cechą elit nie tylko w czasach nowożytnych. Tak mazowieccy twórcy prawa usiłowali systemowo ukrócić ten proceder, zarówno ze względu na bariery stanowe, jak i — powtórzmy jeszcze raz — niechęć do nadmiernego upijania się. Jedną z konstytucji mazowieckich „O ubiciu szlachcica w karczmie” (1576–1577) głosiła m.in.:

Szlachcicy w karczmie nie mają bywać [...] ani [im — E.K.] z kmiotkami w rząd siedzieć i piwa pić przystoi. A jeśliby szlachcicowi tak w karczmie umyślnie w rzędzie z chłopy siedzącemu, będącemu i pijącemu przydało się, żeby przez kmiotka albo kmiotki ubit albo ranion był, tedy o jakąkolwiek ranę albo o wszelakie ubicie ten to szlachcic w karczmie ubity nie ma być słuchan ani sądzon przez żaden sąd. Wyjąwszy to, żeby szlachcicy byli w mieście, w miasteczku, dnia targowego a czasu roków, albo dla jakiej innej potrzeby pilnej. A także gdy szlachcicy w drodze będąc, wstąpiłiby do karczmy na noc albo na południe, takowi szlachcicy przy prawiech swych szlacheckich zachowani i wedle nich sądzeni być mają<sup>69</sup>.

Uchwalone niedługo potem prawo „Bezpieczeństwo sądów i sejmików” (1578) zakazywało wielu rzeczy, nie było tam jednak mowy o picciu ani pijaństwie. Nie wspomina wprost o ekscesach alkoholowych również konstytucja późniejsza o dwie dekady (1598), która miała zapewnić bezpieczeństwo w czterech województwach drobnoszlacheckiego Mazowsza (Mazowsze „właściwe”, Płockie, Rawskie, Podlaskie)<sup>70</sup>. Czy znaczy to, że problem jeszcze wtedy nie wydawał się istotny, czy może go nie dostrzegano lub nie chciano dostrzegać?

Górnicki w „Rozmowie” ustami Polaka dziwi się Włochowi na cytowany wyżej zarzut o zbytnią łagodność prawa: „Ostre jakieś ustawy, które bardziej do obyczajów niż do prawa należą, chciałbyś ty, żebyśmy na siebie my Polacy uchwalili”<sup>71</sup>. Bagatelizowanie sprawy przez alegorycznego Polaka, jak się zdaje, dowodzi, że pijaństwo, choć potępiane, w powszechnym odczuciu nie stanowiło jeszcze ważnego problemu społecznego. Prawodawcy z Mazowsza zajęli się karczem-

<sup>68</sup> W. SMOLEŃSKI, *Z dziejów*, s. 60.

<sup>69</sup> VC 2/1, s. 390; VL, t. II, s. 174.

<sup>70</sup> VC 2/1, s. 409–410; 2/2, s. 252–253; VL, t. II, s. 184, 376. Do uchwalenia konstytucji z 1598 r. przyczynili się m.in. wspomniani swawolnicy Brzószkowie — „Tatary”.

<sup>71</sup> Ł. GÓRNICKI, *Rozmowa*, s. 74.



„Stara karczma podlaska we wsi Pszczółczynie, pod Tykocinem”  
(ob. pow. wysokomazowiecki), (fot. Z. G l o g e r [w:] idem, *Budow-*  
*nictwo*, t. 2, s. 88; źródło: <https://polona.pl/item/70936/46/>)

nymi awanturami dopiero wtedy, gdy łączyły się z zawstydzającym zachowaniem drobnej szlachty, pospolitującej się z „kmiotkami”; a bez tego już była stereotypowo pośmiewiskiem całego kraju. Kwestie te podejmował również w swoich „Fraszkach” Jan Kochanowski, przyjaciel Górnickiego. Największy staropolski poeta nie potępiał wspólnego picia szlachty i jej poddanych, przeciwnie — utyskiwał wręcz na sztuczne bariery wyrosłe między niegdyś bliskimi sobie ludźmi. Natomiast za śmierć zabitego w karczmie szlachcica winił „opile” — czyli tylko tych pijących przesadnie, a nie kulturę picia w ogóle<sup>72</sup>.

Problem nadużywania alkoholowych używek wśród szlachty w XVI–XVII w. miał swoją dynamikę. Na jego rozwój wpłynęły pewne czynniki, które dały o sobie znać w pierwszej połowie wieku XVII. Dopiero w 1611 r. Podlasie przyjęło mazowiecką konstytucję o szlachcie w karczmie. A razem z nim województwo ruskie, również ze znaczną liczbą drobnej szlachty, sportretowanej w pomnikowym dziele Władysława Łozińskiego. Reasumowano wtedy także i prawo o bezpieczeństwie publicznym z roku 1598, przyjmując je na stałe w całej Rzeczypospolitej oraz konstytucję o bezpieczeństwie sądów i sejmików<sup>73</sup>.

Rzeczpospolita już co najmniej przy końcu panowania Stefana Batorego czasy swojej największej świetności, zarówno politycznej, jak i gospodarczej, miała za sobą. A będzie chyba banałem stwierdzenie, że w czasach kryzysu problem alko-

<sup>72</sup> J. KOCHANOWSKI, *Epitafium Jędrzejowi Żelisławskiemu* (Fr. I 71), *O ślachcicu polskim* (Fraszki, I 80), *Przymówka chłopska* (Fraszki dodane) [w:] idem, *Fraszki*, oprac. J. PELC, Wrocław 2008, s. 36, 40, 173. Za zwrócenie mojej uwagi na to źródło wdzięczny jestem Markowi A. Janickiemu.

<sup>73</sup> VC 3/1, s. 14–15, 17, 27; VL, t. III, s. 6, 8, 14. Vide W. ŁOZIŃSKI, *Prawem i lewem: obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, oprac. J. TAZBIR, Warszawa 2005.

holizmu się nasilał. Gdy zatem w 1612 r. niespełnieni sarmaccy „konkwistadorzy” powrócili z Moskwy, wywołali w Rzeczypospolitej poważny wstrząs społeczno-polityczny i finansowy. Konfederaci przynieśli ze sobą nie tylko wojenną traumę, gorycz porażki i głęboką urazę do własnego społeczeństwa, które „nie dotrzymało kroku”. Okrucieństwo wojen moskiewskich miało być wprawdzie w pewnym sensie srogą, lecz sprawiedliwą pomstą za „krwawe gody”. Zetknięcie się z nim spacyzyło jednak wiele ludzkich charakterów. Dawny etos rycerski, jakkolwiek usiłowano go — nieraz dość rozpaczliwie — reanimować<sup>74</sup>, nieuchronnie dogorywał. Z Moskwy powrócili ludzie „zdziczali” na wojnie, a przy tym przyzwyczajeni do narkotycznego działania alkoholu.

Do ostatecznego pokonania Moskwy, dokończenia dzieła poprzednika, królowi Zygmuntowi III Wazie brakowało wiele, m.in. pieniędzy, a nade wszystko — żywności. Już pod koniec wieku XVI w wojsku przypomniano gorzko śpiewając, że „trzeba żołnierza szanować, chleba, soli nie żałować”. Wiele lat potem rozwinięto tę myśl w pieśni o wojaku, który „idzie borem, lasem, przymierając z głodu czasem”<sup>75</sup>. Lecz podczas wojny lat 1609–1612 głód był tak wielki, że przeszedł wszelkie wyobrażenia. By przetrwać, posuwano się nawet do ludożerstwa. W tym nieludzkim czasie i „na nieludzkiej ziemi”, alkohol był nie tylko używką lub lekarstwem, lecz także zbawienną ucieczką, prawie narkotykiem. Przy kanibalizmie alkoholizm wydaje się niegroźnym, mniejszym złem. Odurzeni gorzałką żołnierze łatwiej znosili straszliwy głód, stres, okrucieństwo i sytuację permanentnego zagrożenia<sup>76</sup>.

W grudniu 1611 r., gdy niewyobrażalny głód doprowadził do pierwszych przypadków kanibalizmu wśród załogi Kremla, „kwarta ladajakiej gorzałki” dochodziła do ceny 12 złotych. „Ćwierć szkapiny” kosztowała obłączonych 20, a poleć słoniny — 30 złotych. Natomiast w Warszawie w owym czasie tyleż słoniny kosztowało 50 groszy (1615), a garniec gorzałki (cztery kwarty) stał średnio za niecałego półzłotka, 14 groszy (1612). W momencie nasilenia się na Kremlu głodu i nieukrywanego już ludożerstwa w roku 1612 za kwartę gorzałki płacono 20, a potem nawet 40 złotych. Zaznaczmy raz jeszcze, że wódka miała dla wojska nie tylko znaczenie żywieniowo-narkotyczne, lecz także lecznicze, gdyż „w niedostatku gorzałek, ile na wiosnę wielkie się choroby wzmagają, to jest cynga”<sup>77</sup>.

<sup>74</sup> Cf. propagowanie śpiewu „Bogurodzicy” przez hetmana S. Żółkiewskiego; M.A. JANICKI, *Bogurodzica [w:] Na znak świętego zwycięstwa: w sześćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem*, t. II: *Noty katalogowe*, red. D. NOWACKI, Kraków 2010, s. 182.

<sup>75</sup> Vide, *Poeci Renesansu. Antologia*, oprac. J. SOKOŁOWSKA, Warszawa 1959, s. 142–145; cf. O. KOLBERG, *Dzieła*, t. II: *Sandomierskie*, 1962, s. 256.

<sup>76</sup> Cf. Z. KUCHOWICZ, *Człowiek*, s. 46; K. ŁOPATECKI, „*Disciplina militaris*” w *wojskach Rzeczypospolitej do połowy XVII wieku*, Białystok 2012, s. 599–600.

<sup>77</sup> Vide T. BOHUN, *Polacy na Kremlu: fakty i mity*, „*Sensus Historiae*”, t. XI, 2012/2013, s. 81, 83; idem, *Moskwa 1612*, Warszawa 2005, s. 165–166, 249–253; W. ADAMCZYK, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1938, *Tablice statystyczne*, s. 24, 32; J. BUDZIŁO, *Wojna moskiewska wzniesiona*

Roty stacjonujące poza Kremlen także miały duże problemy z furazem. Brat pamiętnikarza Samuela Maskiewicza, Daniel, pewnego razu urządził z przyjaciółmi „zakładziny” szafasu<sup>78</sup>, który miał mu służyć za kwaterę, lecz „nie miał ich czem innym ugościć, oprócz gorzałki”. Tę zrazu uczestnicy biesiady „pili kie-liszkami, a potem całymi sztofami, jednym duszkiem”. Gospodarz oraz niejaki Niedźwiedzki urządzili zawody w picciu, które dla tego drugiego zakończyły się śmiercią. Musiały także przyczynić się — jak podejrzewał Samuel — do przed-wczesnego zgonu jego brata<sup>79</sup>. Nie brak w pamiętniku Maskiewicza i wielu innych świadectw pijaństwa wśród wojska polsko-litewskiego w Moskwie i po powrocie do kraju. Odmalowując obyczaje Moskali, z dużą dokładnością i chyba z rozmysłem opisał ich metody walki z pijaństwem, co zakończył fragmentem przywo-dzącym na myśl dialog Górnickiego<sup>80</sup>: „W rozmowach z nimi, nasi zalecali im wolność, aby się z nami spoiwszy tejże nabyli, a oni po prostu: »wasza wolność wam dobra, a nasza niewola nam; wolność bowiem wasza, prawi, swawolą jest«”.

Wśród weteranów wojen moskiewskich był i niemały zastęp stale paupery-zującej się drobnej szlachty z Podlasia i Mazowsza, staropolskich *hidalgos* szu-kających szczęścia i majątku w wojaczce. Ziemia bielska w wyniku samowolnej „repartycji” dokonanej przez konfederatów przypadła ich odłamowi brzeskiemu. Wywodzili się oni z dawnego pułku nieboszczyka Jana Piotra Sapiehy, awanturnika związanego majątkowo z ziemią bielską i jej najbliższym sąsiedztwem. Szlachta bielska jeszcze na przełomie lata i jesieni 1612 r. wysłała poselstwo do marszałka konfederatów Jana Zaliwskiego<sup>81</sup>. Za cenę zgody na objęcie w „gospodarowanie” tutejszych królewszczyzn wojsko obiecało dać spokój dobrom dziedzicznym. Bardzo ucierpiał wówczas Brańsk, gdzie w wywołanym przez soldateskę tumul-cie padli zabici i spłonęła część miasta. Po „Sapieżyńcach” przyszyły skonfede-rowane pułki smoleńskie (1613/1614), a wśród nich rotmistrz Idzi Kalinowski rodem z Kalinowa z ziemi bielskiej, znany zabijaka, jeden z ważniejszych przywódców lisowczyków w latach 1619–1626<sup>82</sup>.

---

*i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od 1603 do 1612 r.*, oprac. J. BYLIŃSKI, J. DŁUGOSZ, Wrocław 1995, s. 136–138.

<sup>78</sup> Podobny „chłodnik”, też służący m.in. do pijatyk, posiadał na swojej kwaterze pół wieku później J.Ch. Pasek, vide T. SROGOSZ, *Żołnierz swawolny: z dziejów obyczajów armii koronnej w XVII wieku*, Warszawa 2010, s. 47.

<sup>79</sup> S. MASKIEWICZ, *Pamiętniki*, wyd. J. ZAKRZEWSKI, Wilno 1838, s. 78. W kwestii wyboru wyda-nia vide M. ADRIANEK, *Listy Jana Zakrzewskiego do Joachima Lelewela*, „Folia Bibliologica”, t. XL/XLI, 1992/1993, s. 114–115.

<sup>80</sup> S. MASKIEWICZ, *Pamiętniki*, s. 42–43; cf. wyżej.

<sup>81</sup> Który zresztą wywodził się najpewniej z sąsiadującej z Podlasiem, położonej „za Liwem” ziemi liwskiej.

<sup>82</sup> Vide E. KALINOWSKI, *Ród*, s. 36–37; idem, *Z dziejów elearów polskich — Idzi Kalinowski. Część I: Od Moskwy do Chocimia* [w:] *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, t. IV, red. Z HUNDERT,

Trwająca niemal dziesięć miesięcy swoista okupacja Brańska przez wojsko sparaliżowała życie publiczne w ziemi bielskiej. O panujących wśród miejscowej szlachty nastrojach dobrze świadczy fakt, że wielu sprzeciwiło się „okazowaniu” (popisowi) pospolitego ruszenia w 1613 r., aby nie sprowokować wojskowych do ewentualnej zemsty. Tymczasem żołnierze w Brańsku i okolicach głównie pili, grabili, a czasem (się) bili<sup>83</sup>. W lipcu 1613 r. wywiązała się w mieście charakterystyczna pijacka awantura pomiędzy grupą Tatarzynów z roty Marcina Rzewewskiego vel Reizewskiego oraz oddziałem rotmistrza Krzysztofa Stogniewa. Tatarzy ci byli z pewnością muzułmanami, albowiem Marcin Januszewicz — nie-szczęśnik, który starcia ze „Stogniewcami” miał nie przeżyć — nie prosił o księdza, a ostatnią jego wolę spisał landwójt brański. Religia nie przeszkadzała im za to w nadużywaniu alkoholu, do czego przywykli, jak można mniemać, na wojnie. Naoczny świadek zdarzenia, miejscowy młynarz, zeznał:

Tatarzyn Denis jadąc z miasta Brańska pijany samopięt [...] z Dawidem i z inszemi towarzyszami swemi [...] podkał jadącego pana Gaspra Malinowskiego, z wozu konia wyprąwszy wziął i na most z nim jachali. Tem czasem pan Malinowski wóz swój wwiódł w dom tego młynarza, zbiegszy konia swego u nich odzyskał, którego przywiodszy [...] do domu młynarskiego, począł zaprzęgać. Tamże znowu przyjechał ten Denis z towarzystwem swym [...], brali tego konia, usłyszawszy pan Berezecki [żołnierz Stogniewa — E.K.], który pijany był, w jednej koszuli wybiegł bez broni, upominał, aby dali pokój jego gospodzie. Denis z towarzyszni swemi rzucili się zaraz do pana Berezeckiego z gołymi broniami, on [...] widząc, że go biją, zawoławszy gwałtu wskoczył do izby swojej, porwał pułak i szablę, wybiegł do nich.

Napadnięty sprowadził niebawem pomoc i tak, by użyć słów innych świadków, „się Tatarowie uganieli za Stogniewcami”, a gdy „się żołnierze za mostem z sobą gonili”, ów „Denis Tatarzyn do chrostu uciekł, a Marcin na miejscu został, bo był pijany barzo”. Będąc zatem, co podkreślał jeszcze jeden świadek, tak mocno upity, nim zdołał pomyśleć o ucieczce, dostał feralny postrzał. W obliczu śmierci miał chyba świadomość absurdu sytuacji, bo prosił, aby żaden z towarzyszy ani jego brat „nie czynili prawem” za jego głowę. Lecz stało się inaczej, a na decyzję jego brata, też będącego w konfederacji, wpłynął może widok zwłok. Na ciele nieboszczyka było aż sześć paskudnych ran ciętych i ów postrzał w okolice krzyża<sup>84</sup>.

Wbrew pozorom fragment o pijaństwie żołnierskim ma ścisły związek z interesującym nas tematem. Skoro wojsko w wieku XVII, „wieku wojen”, niepodziel-

---

J.J. SOWA, K. ŻOJDZ, Oświęcim 2015, s. 44–68; *Część II: Konfederat, kondotier, infamis*, ibidem, t. V, 2017, s. 70–96.

<sup>83</sup> AGAD, Ks. gr. bran., nr 18, k. 427–427v i dalej; J. SIEDLECKI, *Konfederaci w Brańsku w latach 1613–1614*, „Białostoczczyzna”, 1988, nr 10, s. 7–9. Prawo zakazujące przebywania wojsku w miastach podczas sejmików i sądów uchwalono dopiero w 1659 r.; VL, t. IV, s. 277.

<sup>84</sup> AGAD, Ks. gr. bran., nr 18, k. 432–433.

nie zawładnęło wyobraźnią społeczeństwa i dyktowało modę w zakresie fryzur, strojów, uprząży końskich, broni i wszelkiego typu zbytków, to czy nie można rozważyć hipotezy, że jego obyczaje miały też wpływ na przemianę kultury picia u naszej drobnej szlachty? I że to właśnie od wojskowych wyszło wzrastające przyzwolenie na pijaństwo?

Stan upojenia alkoholowego i same pijatyki były zaprzeczeniem dyscypliny wojskowej, bez której nawet najliczniejsze i najbitniejsze wojsko dramatycznie traciło na wartości. Toteż staropolskie prawodawstwo wojskowe od zawsze zwalczało pijaństwo i zabraniało go wśród żołnierzy. Lecz prawo sobie, a praktyka — sobie<sup>85</sup>. Picie wpisane było niejako w los żołnierza, skoro już werbunek często odbywał się w karczmie<sup>86</sup>. Problem, jak się zdaje, z upływem lat narastał. Pijaństwo, powtórzmy, było bardzo popularne wśród weteranów wojen moskiewskich, w tym szczególnie u lisowczyków. Do tej ostatniej formacji masowo trafiała drobna szlachta, także z Podlasia, dzięki takim głośnym dowódcom jak wspomniany Idzi Kalinowski czy jego kompan i krajan Mikołaj Mocarski (Mocarski), obaj wywodzący się z rodzin drobnoszlacheckich z pogranicza ziemi bielskiej i Mazowsza. Kpił z lisowczyków Bartłomiej Zimorowic, że „przed obiadem, nie jadłszy, siedmiokroć się upiją”<sup>87</sup>.

Złe obyczaje z wojska do ogółu szlacheckiej braci trafiały zarówno w wyniku bezpośredniego zetknięcia się cywili z wojakami, np. w dobie wielkich konfederacji wojskowych, jak i poprzez oddziaływanie przykładu tych spośród obywateli podlaskich, którzy mieli za sobą służbę i powrócili. Oczywiście, zaznaczmy, że z „wymianą kulturową” w tej kwestii bywało z pewnością też nieraz i na odwrót.

Przenikaniu nieumiarkowanego pijaństwa z wojska do „cywila” sprzyjały szczególnie wyprawy pospolitego ruszenia, generalnego (ogólnokrajowego) i partykularnego (wojewódzkiego, ziemskiego, itd.)<sup>88</sup>. Niesławna „wojna gęsia” w 1621 r. była tu zapewne swego rodzaju kamieniem milowym. Warto wspomnieć, że jakaś część drobnoszlacheckich pospolitaków przeszła wówczas bezpośrednio do kręgów byłych (i przyszłych) „elearów” oraz konfederatów lwowskich<sup>89</sup>. W pospolitym ruszeniu, mimo podejmowanych nieraz wysiłków, z natury rzeczy stokroć mniej zdyscyplinowanym od wojska zawodowego, nałóg pijaństwa mógł bez specjalnego skrępowania się rozwinąć. Zły przykład szedł zresztą z góry. Hetman

<sup>85</sup> Cf. K. ŁOPATECKI, „*Disciplina militaris*”, s. 32, 34, 247, 488, 520, 535, 562, 571–572, 575, 599; T. SROGOSZ, *Żołnierz*, s. 90, 93, 100, 113, 117–118, 123–124, 167–168, 221–222, 229; Z. KUCHOWICZ, *Człowiek*, s. 44, 45–47.

<sup>86</sup> Cf. M. PLEWCZYŃSKI, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za czasów Zygmunta Augusta: studia nad zawodem wojskowym w XVI w.*, Warszawa 1985, s. 30–31; T. SROGOSZ, *Żołnierz*, s. 33.

<sup>87</sup> Cyt. za: T. SROGOSZ, *Żołnierz*, s. 117. O podlaskich lisowczykach vide E. KALINOWSKI, *Ród*, s. 40, 44–49, 63, 196, 260–264, 267; idem, *Z dziejów*, cz. 2 [w druku].

<sup>88</sup> Vide np. K. ŁOPATECKI, *Organizacja, prawo i dyscyplina w polskim i litewskim pospolitym ruszeniu (do połowy XVII wieku)*, Białystok 2013, s. 232, 262, 362, 546, 578.

<sup>89</sup> Cf. L. PODHORODECKI, *Chocim 1621*, Warszawa 2008, s. 149–155 (rozdz. „Spóźniona odsiecz”); K. ŁOPATECKI, *Organizacja*, s. 586; E. KALINOWSKI, *Z dziejów*, cz. 2 [w druku].

wielki koronny Mikołaj Potocki był np. znany jako alkoholik i temu jego nałogowi przypisywano fatalną w skutkach klęskę wojska koronnego pod Korsuniem. Na rosnący problem pijaństwa zwracał uwagę Szymon Starowolski, pisał m.in.: „ze złego przykładu większych panów szlachta drobniejsza i pospólstwo, mają sobie za wielką sromotę nie upić się, kiedy święto przyjdzie albo kiedy przyjaciel w dom się jaki potrafi”<sup>90</sup>.

Z powodu ciągłych wojen, począwszy od 1648 r., szlachta ziemi bielskiej często musiała odwoływać się do instytucji pospolitego ruszenia<sup>91</sup>. Wypełniało ono swoje zadania obronne z większym albo mniejszym powodzeniem. Stojąc na straży granic ziemi bielskiej, nieraz w głodzie i chłodzie, drobni szlachcice z rolników stawali się z wolna żołnierzami, przejmując cechy dobre i złe tej profesji. Tym samym mechanizmom podlegał inny typ oddziałów, będący niejako formą pośrednią między wojskiem zawodowym a pospolitym ruszeniem (*vel* służbą ziemską), mianowicie roty powiatowe.

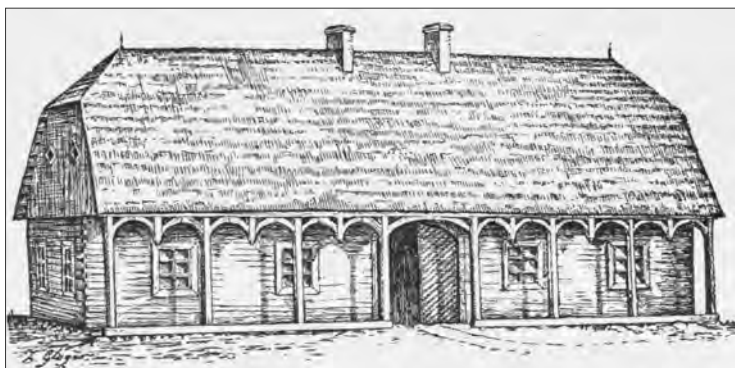
W ziemi bielskiej, po wieściach o pogromach wojsk kwarcianych nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem, powołano dwie chorągwie typu kozackiego pod dowództwem miejscowych szlachciców rekrutujące się głównie z tutejszej elity, także tej drobnoszlacheckiej. Jedną z nich, rota miejscowego ziemianina Achacego Turobojskiego, miała nieszczęście latem 1648 r. spotkać się w Knyszynie z formującym się regimentem gwardii królewicza Karola Ferdynanda. Temu przewodził zaś inny bielski potentat, wojewodzie podlaski Tomasz Szczawiński. Źródło bardzo dokładnie opisujące knyszyńskie wypadki w ogóle nie wspomina o alkoholu. Wydaje się jednak, że musiał on odegrać rolę — i to raczej znaczną — w zdarzeniu dość absurdalnym, a bez uwzględnienia tego czynnika prawie niezrozumiałym. Owo źródło to relacja ks. Wojciecha Goryszewskiego, która nosi charakter próby załagodzenia sporu. Autor skwapliwie pomija więc temat trunków, zapewne właśnie po to, aby nie inkryminować zachowania żadnej ze stron. Między oddziałami, pomimo podjętych na wstępie kurtuazyjnych negocjacji (notabene podczas biesiady przy obiedzie), szybko doszło do swarów, gdy towarzystwo powiatowe, najpewniej podbite, zaczęło raz po raz dawać ognia „na wiatr” w sąsiedztwie kwatery obersztera gwardii. To mocno zirykowało Szczawińskiego, który poczytał owo strzelanie za kontempt (też może mając już „w czubie”). Prowokacje natomiast nie ustawały, bo „czeladź nie kontentując się tym [...], ujawszy się za rękę, wszyscy pasmem tańcowali przed swoją gospodą, a skrzypek przed niemi, *ex opposito* JMP Szczawińskiego”. Dwakroć wysłani od wojewodzica parlamentariusze przynieśli odpowiedź, która jeszcze bardziej go rozsierdziła. Powiatowi, jak twierdzili, zachowywali się tak „nie na kontempt ani dla żadnej rzeczy inszej, tylko, że »nam to wolno w gospodzie swojej«”. Szczawiński kazał im przekazać:

<sup>90</sup> Vide np. Z. KUCHOWICZ, *Obyczaje*, s. 51; idem, *Człowiek*, s. 46. Sz. STAROWOLSKI, *Reformacja*, s. 65 (ogólnie o pijaństwie i zbytku vide *ibidem*, rozdz. 9–13, s. 38–81).

<sup>91</sup> Vide E. KALINOWSKI, *Strachy*, *passim*.



„»To nie ich gospoda, ale moja, proszę aby mi z gospody ustąpili. Bo jeżeli nie będą chcieli, nie wiem jako się zgodzą z piechotą moją«”. Wsiadł zaraz potem na konia i dla zastraszenia zuchwalców odjechał sprowadzić do Knyszyna swoich żołnierzy, wysłanych wcześniej „na włość”. Powiatowi nie ugięli się jednak, a później, już wieczorem, pierwsi dali ognia do wchodzących do miasta piechurów. Gdy owi odpowiedzieli ogniem, padł zabity pacholik jednego z towarzyszy roty Turobojskiego, Brzozowskiego. „I konia także pod panem Lewickim postrzelano w tenże czas, a po tym drudzy powiatowi pouciekali”. Brzozowscy i Lewiccy należeli do najbardziej wpływowych bielskich rodzin urzędniczych. Szczawiński, po powrocie „dowiedziawszy się o tym, kazał wziąć tego pacholika i nazajutrz ućciwie pochować u fary. I żałował tego i po tym posyłał [...] do JMP Brzozowskiego, prosząc go do siebie i oświadczając się z tym, że tego nigdy nie rozkazał. [...]. Ale on nie chciał przyść, tylko to powiedział, że »chętnie bym rad poszedł do JMci, gdyby to mógł sprawić JM, żeby ten czeladnik powstał z martwych z tej truny«”<sup>92</sup>.



„Stara karczma we wsi Osowcu nad Biebrzą, rozebrana około r. 1890”  
 (pod Goniądzem, pogranicze ziem bielskiej i wiskiej, ob. pow. moniecki),  
 (rys. Z. G l o g e r [w:] idem, *Budownictwo*, t. 2, s. 89; źródło: BN,  
<https://polona.pl/item/70936/46/>)

Zarówno ze względu na smutny finał, jak i na ważne osoby w niej występujące, sprawa zyskała spory ciężar gatunkowy. Interweniować musiał regimentarz Hieronim Radziejowski<sup>93</sup>. Ten ostatni, jak wiemy, zostanie zapamiętany bynajmniej nie z zasług w roku 1648, lecz ze zdrady w 1655. Do tej usilnie chciał przyciągnąć szlachtę bielską, razem z Bogusławem Radziwiłłem. Z księciem koniuszym litewskim z kolei, starostą brańskim od 1653 r., wiąże się najbardziej może znany przykład pijaństwa drobnej szlachty ziemi bielskiej.

<sup>92</sup> Archiwum Diecezjalne w Siedlcach, sygn. D 27, k. 138v–140.

<sup>93</sup> E. KALINOWSKI, *Strachy*, s. 30–32.

Pospolite ruszenie bielskie zebrało się w sierpniu 1655 r. zarówno przeciwko Szwedom, jak i Moskalom oraz Kozakom. Niebawem zjawił się wśród Bielszczan książę Bogusław wraz ze sporym oddziałem wojska, usilnie dążąc do objęcia dowództwa nad połączonymi siłami wszystkich trzech ziem podlaskich, jako ich „generalny wódz”. Zmierzenie się w sposób wyczerpujący z tą kwestią, w literaturze nieraz już opisywaną, przekracza ramy tego artykułu, tutaj więc ograniczymy się do streszczenia problemu. Autor najnowszego opracowania dziejów „potopu” na Podlasiu, Jacek P ł o s i ń s k i, napisał skrótowno, że „na generała wybrała Bogusława tylko szlachta ziemi bielskiej, która miała zrobić to »za siedm beczek wina i półtora sta beczek piwa w Brańsku jednego dnia wypitych«”. Jest to znaczne wypaczenie sensu cytowanego źródła, dlatego przytoczmy dłuższy jego fragment<sup>94</sup>, aby lepiej zrozumieć kontekst: „Książę Bogusław gwałtem się na ten urząd wdziera, prosi, grozi, częstuje, bankietuje. *Quid causae*; patrzcie, Podlaszanie, aby *sera posteritas* nie wyrzucała, żeście wy za siedm beczek wina i półtora sta beczek piwa w Brańsku jednego dnia wypitych onę *auream libertatem* przedali”. Na marginesie zwróćmy uwagę, że nie wspomina się gorzałki, ale tylko wino i — zwłaszcza — piwo. W tym samym czasie Janusz Radziwiłł zarządcy swoich podlaskich dóbr w Zabłudowie nakazał odnośnie konfederatów wierzbołowskich „albo ich wpuściwszy pięknie popoić, a w nocy śpiących wyrznąć [...]; abo ich w piwach mocnych potuć”<sup>95</sup>. Mimo wzrostu popularności wódki, pośród szlachty i szlacheckiego wojska wciąż królowało piwo.

Plagę pijaństwa wśród Podlasiian zgromadzonych na pospolitym ruszeniu dobrze obrazuje wypowiedź pewnej szlachecianki o zdarzeniach nieco późniejszych, z listopada 1655. Przypadkiem dotyczy ona znanych nam okolic i rodzin, szlachty Markowskich spod Brańska:

Małżonek mój [Lenart Markowski — E.K.] był w obozie tego pospolitego ruszenia, przyjachawszy do domu, kiedy Książę JM [B. Radziwiłł, starosta brański — E.K.] od Boćków pod Andrzejów powracał, miał też i on tam jachać, a w tem on jachał do Proszanki i tam pił cały dzień. Przyjechał w nocy pijany, prosiłam go, żeby się układał spać. Nie chciał, ale znowu jachał, mówiąc, że „się przejeżdżę, abym lepiej spał”. W tym znowu nierychło przyjechał z czeladnikiem i z chłopami jakimiś, bo ja jech nie znam i przynieśli dwa miechi chust różnych.

Pan Lenart wstąpił wieczorem do karczmy sąsiada, Kazimierza Markowskiego, gdzie pił z chłopami i wraz z nimi okradł kupców z Orszy, uchodźców z ziem zaję-

<sup>94</sup> J. PŁOSIŃSKI, *Potop szwedzki na Podlasiu 1655–1657*, Zabrze 2006, s. 23; *Refleksyje, dla których jaśnie oświecony książę Bogusław Radziwiłł nie może być obrany wodzem generałem województwa podlaskiego* [w:] B. RADZIWIŁŁ, *Autobiografia*, wyd. T. WASILEWSKI, Warszawa 1979, s. 191.

<sup>95</sup> J. Radziwiłł do M. Harasimowicza, Kiejdany, 26 sierpnia 1655 [w:] J. MICHAŁOWSKI, *Księga pamiątnicza*, Kraków 1864, s. 768.

tych przez Moskali<sup>96</sup>. Owa scenka rodzajowa pokazuje w całej rozciągłości, jak celnie to ujął Karol Łopatecki, „zjawisko demoralizacji uczestników pospolitego ruszenia”<sup>97</sup>.

Anonimowy autor „Refleksyj”, cytowanego memoriału przeciwko planom Radziwiłła, słusznie zauważył, że jego działania były celowym rozpijaniem szlachty, aby w trunku „rozpuścić” jej obiekcje i wątpliwości. A to z czasem częściowo się udało. Trzeba jednak stale brać poprawkę na sytuację, w jakiej znajdowała się wówczas Rzeczpospolita i Podlasie — w obliczu bliskiej napaści wrogów, następujących z trzech stron jednocześnie, liczyła się każda szabla, a przede wszystkim dobrze wymoderowane oddziały Radziwiłła. Laudum z Bielska, przyznające księciu upragnione dowództwo, nie było aktem względem niego „wiernopoddanym”, lecz obstawało „przy całości Ojczyzny i dostojenstwie Króla Pana naszego i przy dawnych *per omnia* swobodach i wolnościach ślacheckich”<sup>98</sup>.

Nieusprawiedliwione są zatem uproszczone sądy, że Bielszczanie dali się „kupić” za alkohol. Mikołaj Skaszewski, głównodowodzący siłą zbrojną ziemi bielskiej od 1648 r., choć „dawny Domu Radziwiłłowskiego sługa”, na wieść o podważaniu jego pozycji zareagował emocjonalnym manifestem w grodzie (3 września 1655), złożonym niemal dwa tygodnie przed ostatecznym wyborem Radziwiłła na wodza (15 września). Potem nie tyle donosił zaś Radziwiłłowi o ruchach jego przeciwników, ile starał się wybadać jego prawdziwe intencje<sup>99</sup>. Gdy natomiast inny przywódca szlachty, pisarz ziemski bielski Krzysztof Żelski, pisał do księcia: „podjęciem się musiał kupienia ichmościów panów braci ziemi bielskiej”, nie myślał o ich kupowaniu, jak usiłuje się to przedstawiać, ale o zbieraniu do kupy. Ten sam Żelski, mimo że również klient Radziwiłła, w momencie, gdy część załóg książęcych na Podlasiu zadeklarowała poparcie dla Szwedów, nie cofnął się przed rzuceniem mu gorzkiego: „Ja się protestuję przed Panem Bogiem mojem!”. Także wojewodzie Tomasz Szczawiński, trzeci po Skaszewskim i Żelskim pułkownik ziemi bielskiej, tak jak oni blisko związany ze starostą brańskim, ani nie popierał zdradzieckich kroków Bogusława, ani też o nich nie wiedział. Jak pisał książę Radziwiłł do zdrajcy Radziejowskiego — Szczawiński „rzucił się do Tykocina *ea intentione*, aby na tym pasie konjunktury Litwie z Waszymi Miłościami bronił”. Bojąc się pokrzyżowania przez Podlasiian swoich zamysłów, książę chciał podstępem obsadzić ten ważny zamek swoimi ludźmi, „ale *nulla hostilitatis iure utar*, bo

<sup>96</sup> NIAB, F. 1708, nr 39, k. 452v–454v, 460–461.

<sup>97</sup> Vide K. ŁOPATECKI, *Organizacja*, s. 546.

<sup>98</sup> Laudum ziemi bielskiej, Bielsk, 15 września 1655, NIAB, F. 1708, op. 1, nr 39, k. 382–383.

<sup>99</sup> Manifest M. Skaszewskiego, Brańsk, 3 września 1655, NIAB, F. 1708, op. 1, nr 39, k. 374; cf. *Refleksyje*, s. 193; idem do B. Radziwiłła, Klejtniki, 1 października 1655, AGAD, AR, dz. V, nr 14430, s. 1: „WXM starasz raczysz, co cnota i miłość ku Panu i Ojczyźnie każe”. Cf. M. NAGIELSKI, *Skaszewski Mikołaj (zm. przed 11 II 1681)*, PSB, t. XXXVIII, Warszawa 1997, s. 105.

się tego bardzo strzec trzeba”<sup>100</sup>. Czy „Zradziwił” strzegłby się tak swoich podkomendnych i sług, gdyby był ich pewny, a szlachtę bielską tak finezyjnie upił, że aż do reszty (wy)kupił? Oczywiście, że nie.

Wbrew opiniom upraszczającym i wykrzywiającym obraz staropolskiego klientelizmu, więzi klientalne nie zawsze były silniejsze od ideałów stanu rycerskiego: honoru, przyzwoitości i patriotyzmu. Szlachta ziemi bielskiej, mimo że opanowana przez klientelę Radziwiłła, pomimo też późniejszej pozornej (w istocie tylko taktycznej) zgody na przyjęcie szwedzkiej protekcji, nie zapomniała o królu i ojczyźnie. Przy pierwszej okazji zwróciła się przeciwko najeźdźcom i ich adherentom, a klienci Radziwiłła — co nie zawsze się zauważa — przez najbliższe lata walczyli przeciwko swojemu patronowi. Wrócili zaś do niego wtedy, gdy księciu koniuszemu „wybaczyli”, przynajmniej oficjalnie, król i Rzeczpospolita<sup>101</sup>.

To właśnie ambitny i żądny władzy książę Radziwiłł, zostawszy starostą brańskim, na szeroką skalę wprowadzał na Podlasiu zwyczaj „częstowania”. Tak właśnie magnateria „zdobywała” sejmiki i kaptowała klientelę. Dobrze obrazują to działania Radziwiłła kilka lat później (1661), kiedy przygotowując się do obrad sejmikowych w Brańsku, rozkazał faktorom swoich podlaskich dóbr, by do miasta w „wilię [tj. przeddzień — E.K.] sejmiku przybywali i ryb z piwem w sześciu beczek mieli ze sobą”<sup>102</sup>. W tym kontekście można się częściowo zgodzić z głosami grzmiącymi, że „szlachta rozpijała naród”. Aczkolwiek doprecyzowując, że nie zwykła szlachta, a magnateria, i nie cały naród, lecz „naród polityczny”, czyli szlachtę właśnie.

Połowa XVII w. (1648–1655), okres powstania kozackiego i „potopu”, wydaje się dobrym momentem zamknięcia naszych rozważań. Zwłaszcza, że dla mieszkańców Rzeczypospolitej tego czasu była to cezura wyraźna i namacalna. Wystarczy posłużyć się prostą analogią do tego, jak kolejne pokolenia współczesnych, pozostające pod wpływem traumy wielkiej wojny, dzielą odruchowo epoki na „przedwojenną” i „powojenną”<sup>103</sup>. Była to też pewna cezura w dziedzinie kultury picia w Polsce. Jeszcze u Szymona Starowolskiego (1631) upijanie się aż do „zwrócenia” trunku, budziło obrzydzenie – przypisywał to Niemcom wraz z pierw-

<sup>100</sup> K. Żelski do B. Radziwiłła, październik-listopad 1655, AGAD, AR, dz. V, nr 18961, s. 1–14 (cf. E. BAGIŃSKA, *Patronat Radziwiłłów birżańskich na Podlasiu w XVII w.*, „Białostoczczyzna”, 1994, nr 4, s. 22); B. Radziwiłł do H. Radziejowskiego, Andrzejewo k. Nura, 7 października 1655 [w:] idem, *Autobiografia*, s. 219.

<sup>101</sup> Vide J. URWANOWICZ, *Funkcjonowanie sejmików podlaskich w XVI–XVIII wieku. Typowość czy specyfika?* [w:] *Cywilizacja prowincji Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. A. JANKOWSKI, A. KLONDER, Bydgoszcz 2004, s. 115–116. W korespondencji Radziwiłła z Żelskim i Skaszewskim w latach 1656–1657/1658 następuje przerwa; vide np. K. Żelski do B. Radziwiłła, Szumki, 15 stycznia 1658, AGAD, AR, dz. V, nr 18961, s. 16: „Jako mi była ciężka *separatio* od WXM Dobrodzieja mojego, tak niemini pocieszna *transactio* WXM z KJM Panem naszym”.

<sup>102</sup> Cyt. za: E. BAGIŃSKA, *Patronat*, s. 23.

<sup>103</sup> Vide U. AUGUSTYNIAK, *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008, s. 28 (o cezurze roku 1648); J. KLIAS, *Potop Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1965, s. 20 (o genezie tytułu drugiej części „Trylogii”).

szeństwem w pijaństwie wśród narodów Północy<sup>104</sup>. Podobny widok nie był zaś czymś niezwykłym dla Wacława Potockiego, nie mniej ganiącego pijaństwo, który przytaczał w jednej z fraszek taki oto „krotochwilny” wypadek<sup>105</sup>:

Opiwszy się jak świnia, i gębą, i nosem  
 Rzygnie na stół usarski towarzysz bigosem,  
 Aż Francuz: nie to u nas, w Paryżu, blomuzie.  
 Przyjmcie w Polszcze, jakie są, mój panie Francuzie.

\*

Niewątpliwie na przełomie wieków XVI i XVII przesunęła się granica tolerowanego społecznie spożycia alkoholu. Powodów tego było wiele. Technicznie przyczyniło się do tego dalsze rozpowszechnianie i upowszechnianie się destylacji mocniejszych napitków. Od strony społeczno-obyczajowej — po pierwsze: gospodarcza stagnacja przeradzająca się w kryzys, któremu towarzyszyła deprymująca, postępująca pauperyzacja szerokich mas społecznych. Po drugie: przykład płynący z góry, od postaci i grup o wysokim prestiżu społecznym. Częste, suto zakrapiane biesiady stanowiły modny wyznacznik wyższego statusu, do którego z natury swojej drobna szlachta ciągle aspirowała. Były one dodatkowo propagowane poprzez rozwijający się system fackyjny, patronacko-klientalny. Do nałogowego picia skłaniać mogły i osobiste przeżycia, traumy związane z wojnami, krzywdami i śmiercią bliskich osób, epidemiami, pożarami, utratą dobytku itd.

Mimo że wzrastała liczba pijatyk i pijaków od nich uzależnionych, pośród ubogich szlachciców uparcie, pracowicie i dumnie dzierżących swoje niewielkie fortunki, a z nimi miecz i płóg zarazem<sup>106</sup>, musiała chyba wciąż przeważać nudna „norma”, postawa umiarkowania. Ale tej źródła sądowe, jak też i inne, notujące najchętniej zjawiska wyróżniające się, z natury rzeczy nie są w stanie uchwycić.

Ni wino, ni woda, ni wódka (gorzałka) nawet, a piwo w ziemi bielskiej stanowiło o kulturze picia miejscowej szlachty. Piwo, jak wskazuje jego etymologia, należało pić. Czy jęczmienne, czy jałowcowe, zawsze było smaczne i — w rozsądnych ilościach — dobre dla zdrowia. A przy tym — niskoprocentowe. Gdy jego miejsce zajmowała wysokoprocentowa okowita, a zwłaszcza siwucha, samopędzona czy samogoniona po leśnych kryjówkach (gdzie każda władza ustanawiała swoje czopowe), zwana dziś z charakterystycznym dla Podlasian poczuciem humoru „duchem puszczy” (łac. *spiritus*), kultura picia przemieniała się niekiedy w picie bez kultury.

<sup>104</sup> Sz. STAROWOLSKI, *Declamatio contra obtrectatores Poloniae*, Cracoviae 1631, k. H3v-IIv.

<sup>105</sup> W. POTOCKI, *Polskie blomuzie* [w:] idem, *Dziela*, t. 2: *Ogród nie plewiony i inne utwory z lat 1677–1695*, oprac. L. KUKULSKI, Warszawa 1987, s. 52.

<sup>106</sup> Vide Z. GLOGER, *Wstęp*, s. VII.

## **Neither wine, nor water. On the alcoholic history of the Bielsk nobility in the sixteenth and seventeenth centuries**

### **Abstract**

The drinking culture of the petty nobility in the sixteenth and seventeenth centuries remains, despite a large literature on the old-Polish customs, an interesting research problem. To undertake the topic from the perspective of microhistory, and through the prism of the Bielsk land situated in Podlasie, a province with a significant proportion of petty nobility, can bring a valuable material for authors of broad, synthesising studies. A brief research into the question of availability and popularity of alcoholic beverages, regarded as – depending on actual circumstances – a natural element of everyday diet, medicine or stimulant, reveals certain dynamics of attitudes towards drinking and alcohol addiction and their mutual relation. Despite alarming voices being heard soon after Podlasie was incorporated to the Crown (1569), especially after the period of first interregna (1572–1576), that the Bielsk nobility, especially the poorest noblemen, overused alcoholic beverages, also during debates over public matters, those situations, including the events of 1655, were presented with a large degree of exaggeration, for rhetoric and polemical purposes. But in the period from the end of the sixteenth to the mid-seventeenth century there could be observed a certain shift in tolerated drinking of alcohol, influenced by an array of social, economic, or even political factors. An observable increase in alcoholism among the nobility, especially the petty one, both as regards amounts and quality (growing popularity of vodka) was also related to the development of magnate factions, bolstered by a general crisis of the Polish-Lithuanian Commonwealth in the seventeenth century, especially after 1648. Despite the fact, during the early stages of the Swedish Deluge even the Polish troops preferred low-percentage beer, and drinking bashes and boozing, although much more frequent, were still not the immanent, “classic” feature of the small nobility of Bielsk land.